PRO CHRISTO
WIARA I CZYN
ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK
Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.
Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.
P. K. O. 10.115 Telefon 763-44

NACZELNY REDAKTOR
przyjmuje interesantów w środy i piątki między 18.30 a 19.
Biuro i telefon czynne w dni powszednie od g. 11 do 12 i od 15.30 do 17
Redakcja rękopisów nie zwraca

Pro Christo.

Czem jest Eucharystja dla człowieka.

Różnorodne są przyrodzone potrzeby ludzkie. Można je streścić w trzech punktach. Człowiekowi potrzeba towarzystwa ludzkiego, potrzeba pewnych zasobów pieniężnych, potrzeba wreszcie pokarmu.

Potrzeba człowiekowi towarzystwa ludzkiego. Filozof starożytny określił człowieka jako istotę społeczną. Pan Bóg stworzywszy pierwszego człowieka orzekł, że nie dobrze być samemu na świecie. Pozbawia się towarzystwa ludzkiego ten, który chce zadać sobie wielką pokutę i zebrać dużo zasług, a więc pustelnik, zakonnik. Unika towarzystwa ludzkiego człowiek chory, zawiedziony, przygnębiony. Sądy wymierzają karę w postaci odłączania człowieka od społeczności ludzkiej, wykluczając przestępców z dotychczasowego otoczenia. Słowem, zdrowy, normalny człowiek potrzebuje towarzystwa ludzkiego, w niem szuka pouczenia, podpory, pociechy, radości, zachęty. W zespołach i skupieniach ludzkich rozwija się cnota, charakter, nauka, bogactwo, budzą się szlachetne porywy—pustynie są jakgdyby królestwem śmierci. Radością człowieka jest przyjaciel i powiernik, który rozumie potrzeby i dążenia. Na cześć przyjaźni ludzkiej pióra poetów oraz innych pisarzy wypowiedziały najgórniejsze

słowa ludzkich języków. Przyjaźń jednej pary ludzkiej przyjęła nawet postać sakramentu.

O ile człowiek jest towarzyszem koniecznym, o tyle jest nie zawsze wiernym, czasem szkodliwym. Do jakiego stopnia człowiek, człowiekowi może być wilkiem, o tem uczą doświadczenia codziennego życia, kroniki przeszłości, historje wojen, różne dramaty i tragedje. Dlatego sam Bóg podjął się tego zadania, by nam towarzyszyć na ziemi. Wymyślił sposób niezrównany, by tego dzieła dokonać. Jest więc wśród nas prawdziwie obecny. Jak ongiś, gdy chodził po Palestynie, ukrywał swoje bóstwo a ukazywał tylko swoją ludzką naturę, tak teraz ukrywa bóstwo i człowieczeństwo. Boskiej pomysłowości musi z naszej strony odpowiedzieć daleko idąca chęć wniknięcia w Bożą dobroć, innemi słowami wielka wiara. Będąc wśród nas obecny, jest Bóg w Eucharystji milczącym nauczycielem. Uczy nas nie potokiem słów, ale wymownem milczeniem, samem istnieniem. Zjawiwszy się wśród nas, przypomina wszystkie drogi, które przebył, zanim stał się naszym towarzyszem. Będąc wśród nas obecny, jest naszym niezawodnym przyjacielem, niezależnym od naszego powodzenia lub niepowodzenia, jest cichym wspólnikiem naszych nędz. Bierze udział we wszystkiem, co nas wzbija w górę, czy strąca w niziny. Jest przyjacielem, co nie zna zazdrości, zdrady, co nie deprawuje, lecz uszlachetnia, co nadaje myśli wzniosłe, co krzepi i leczy, co łączy i gromadzi. Zeń wychodzą fale dobrych natchnień, promienie co tępią raka grzechu, dźwięki, co nastrajają bosko i anielsko.

Powtóre, człowiek nie dorósł do tego, by zadowolić się Bogiem swoim w przestworzach, Bogiem wiecznym, niezmierzonym, duchowym. Dlatego taka trudność istniała w Starym Testamencie utrzymania wiary w Boga duchowego, dlatego tyle razy lano złotych cielców, które miały wyobrażać Boga. Dlatego istnieje ta sama trudność u pogan w postaci fetyszów, bałwanów, czarów. Słowem, człowiek istota napół zmysłowa i napół duchowa, z trudem może się wznieść do pojęcia nawskroś duchowego. Człowiek pragnie nawet Boga dostrzec, objąć jego kształt i t. d. Każde pojęcie duchowe u człowieka musi być obciążone materją. Tej potrzebie ludzkiej istoty, albo tej ułomności, jeżeli tak wolno powiedzieć, zaradził sam Bóg, dając nam siebie w dostrzegalnej postaci. Dziś więc możemy powiedzieć: Bóg jest ode-

mnie o dziesięć metrów oddalony, mogę Go widzieć, smakować; w starożytności chrześcijańskiej wolno Go było nawet dotykać, zabierać do siebie, nosić ze sobą.

Patrzymy wszyscy na klęskę bezrobocia i braku gotówki. Praca jest w stosunkach ziemskich najidealniejszym sposobem zarobkowania, pracą narody się bogacą. Pieniądz jest warunkiem płodności życia; im ktoś jest mniej krępowany finansowo, tem dogodniejszych dobierać może sposobów kształcenia się, tem dla niego życie jest pełniejsze. Nauka, sztuka, podróże otwierają swe rozkosze temu, który złotem brzęczy i złotem otwiera bramy. Żałujemy tego, który pragnie zdobyć głębszą kulturę, a niema środków po temu. Odbije to się stanowczo na szybkości i zupełności rozwoju.

Do życia moralnego potrzeba także niezmierzonych bogactw duchownych. Aby zapełnić przepaść grzesznych dusz, na to potrzeba góry łask, aby zalać żar namiętności, na to potrzeba morza łask, aby ugór duszy spaczonej zamienić w kwitnące pole cnót, na to trzeba całego spichrza Bożych ziaren, aby ciągle słabnącą rolę ludzką podeprzeć, trzeba całego lasu kolumn, aby otchłań ciemnoty ludzkiej rozproszyć, trzeba miljonów słońc, aby gorycz ludzkiej złości osłodzić, trzeba całej rzeki Boskich poświęceń, aby zrównać wyskoki ludzkiej dumy, trzeba poniżeń Boskiej godności. To wszystko dał nam Bóg w ofierze krzyżowej i we Mszy św. Mając Mszę św. czyli Eucharystję w formie ofiary, nie doznamy braku nadprzyrodzonej wartości, potrzebnej do opędzenia potrzeb życia moralnego. Nędza duchowa nam w oczy nie zajrzy, skoro możemy dysponować całem niebem, gdy banki Bożych zasobów otwierają się nam na zawołanie. Z moralnego nędzarza stać się można moralnym magnatem, korzystając ze Mszy św. Takiego obrotu nadprzyrodzonego kapitału nie wykaże nam żaden sakrament jak Eucharystja, bo gdy w innych sakramentach zbieramy tylko drobiny Bożej łaskawości, to w Eucharystji, zwłaszcza we Mszy św., Bóg otwiera cały zapas boskiego bogactwa.

Jednak pieniądz nie wszystkiemu zaradza w życiu i nie wszystkie zaspokaja potrzeby. Mówi podanie o królu Midasie, że rozkochawszy się w złocie, prosił bogów, by wszystko czego się dotknie, przemieniło się w złoto. Pragnienie jego stało się zgubą, bo czego się dotknął istotnie zamieniało się w złoto, a więc i pokarm i tak wśród zwałów złota umierał z głodu za-

chłanny monarcha. Człowiek potrzebuje pokarmu dla ciała roślinnego i zwierzęcego. W Polsce pracują $^3/_4$ ludności w tym kierunku. Część pracy każdej jednostki poświęcona jest także trosce o chleb codzienny. Uczta kończy każde dzieło. Należyty i w dostatecznej ilości spożyty pokarm jest warunkiem sprawności fizycznej, a pośrednio także umysłowej, bo ideałem jest zdrowy duch w zdrowem ciele.

Życie nadprzyrodzone także wymaga wystarczających posiłków. W postaciach eucharystycznych dał nam Bóg pokarm, co zadowoli najwybredniejszy smak i najgłodniejszy apetyt. Katolicka świątynia jest wręcz salą jadalną, gdzie ucztę wydaje sam Bóg i własnem ciałem wypełnia głód strawy nadprzyrodzonej. Codzienna walka ze złem wyczerpuje gwałtownie siły człowieka, wysiłek moralny wymaga większych nakładów, niż wyczyn fizyczny, dlatego nie byle jaka wystarczy odnowa wydatków duchownych, ale samego Boga trzeba, aby móc dalej borykać się z pokusą, ze światem i z własną niemocą. Tylko Eucharystja uzdalnia do bohaterstwa, do znoszenia mąk i poniesienia męczeństwa. Św. Jan Chryzostom donosi, że chrześcijanie, pokrzepieni Eucharystją, czuli w sobie siłę lwów. Inny pisarz starożytności chrześcijańskiej referuje, że chrześcijanie od Stołu Pańskiego wprost szli na tortury. To też zapewnił Pan Jezus w tych słowach: „zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeślibyście nie jedli Ciała Syna Człowieczego i nie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli żywota w sobie". Przytem każdy pokarm wzbogaca organizm ludzki we właściwe sobie składniki, ten przyspiesza działalność serca, tamten usprawnia trawienie i t. d. Eucharystja jednoczy nas w Komunji św. przynajmniej na chwilę materjalnie z Ciałem Jezusowem, a na dłuższą metę powinna uzgadniać pragnienia i dążenia nasze z pragnieniami i dążeniami Chrystusowemi. Simile simili gaudet. Którzy są Chrystusowi, kochają to, co kocha Chrystus, nienawidzą tego, co nienawidzi Chrystus. Stąd taka sprzeczność między grzechem i tem, co nim trąci, a szczerem przyjmowaniem Eucharystji. Niezgodność między Eucharystją, a pożądliwościami ludzkiemi jest taka, jak między ogniem a wodą. Jedno niszczy drugie, tertium non datur. Kto się brata z Chrystusem, aż do zatarcia różnicy między obiema osobami, ten już nie może kumać się z nieprzyjacielem Chrystusa, bo to prosta zdrada stanu, zdrada

Boga. Kto poważnie pojmuje przyjmowanie Komunji św., ten za to ma pewność żywota wiecznego w wieczności, gdy w doczesności pożywa Ciało Pańskie, bo chociaż przemija postać Sakramentu materjalna, to pozostaje druga połowa, natura Boska, człowiekowi zapożyczona. „Kto pożywa Ciała mego i pije Krew moją, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w dzień ostateczny".

Ks. Dr. Stefan Abt.

Zmierzch ustroju kapitalistycznego.

III.

W ustroju kapitalistycznym tkwią integralnie przyczyny, które musiały spowodować upadek i katastrofę. Jest to od samego początku ustrój anarchiczny, nieuporządkowany. Mamy do czynienia przedewszystkiem z anarchją myśli, którą przesiąknięta jest filozofja materjalistyczna 18, a częściowo i 19 wieku, na niej zaś, jak na zgniłych fundamentach wznosi się liberalizm ekonomiczny ze swoim materjalizmem i lesseferyzmem.

W sposób pogański i anarchiczny pojęta wolność cechuje ten ustrój. Każdemu wolno produkować co chce, gdzie chce, w jakiej ilości i w jaki sposób mu się podoba. Wprawdzie w drugiej połowie 19 wieku państwo zaczyna interwenjować, ale interwencja ta dotyczy właściwie stosunków między pracą a kapitałem i w stosunkach tych wywołuje pewne polepszenie. Natomiast o uporządkowaniu, zorganizowaniu, ujęciu w karby przez czynniki objektywne, społeczne produkcji i pośrednictwa niema mowy. Nawet tam, gdzie państwo staje się wytwórcą, musi przesiąknąć metodami stosowanemi przez poszczególnych homines economici.

Wprawdzie powstaje organizacja zawodowa, robotnicza, ale są to dopiero pierwsze próby wskrzeszenia organizmu ekonomicznego społeczeństwa, którego miejsce jest pomiędzy państwem a jednostką, który został tak wspaniale zapoczątkowany w średniowieczu, a tak lekkomyślnie zniszczony w wiekach późniejszych, który przecież w dzisiejszych stosunkach, po dłuższej przerwie musiałby być od początku tworzony i rozbudowywany odpowiednio do potrzeb dzisiejszych.

Następnie weźmy pod uwagę moment spekulacji, który jest tak charakterystyczny dla ustroju kapitalistycznego. Homo

economicus wyzwolony z więzów moralności chrześcijańskiej, niekrępowany przez państwo nie zna żadnych hamulców w dążeniu do nieograniczonego zysku. Celem produkcji staje się nie wytworzenie rzeczy najlepszej, najużyteczniejszej dla społeczeństwa, dla bliźnich, lecz rzeczy najłatwiejszej i najdogodniejszej do szybkiej sprzedaży z dużym zyskiem. Niesumienny pośrednik, handlarz i oszust w jednej osobie zaczyna wypierać coraz bardziej typ uczciwego kupca i solidnego producenta.

Pieniądz zaczyna odgrywać coraz większą rolę i staje się wreszcie fetyszem świata. Zwiększa się coraz bardziej ilość znaków obiegowych, następują jaknajdalej idące ułatwienia obiegowe i kredytowe, aby kapitał, jak ta krew przelewająca się przez żyły i tętnice organizmu, mógł pulsować jaknajszybciej. Sercem organizmu gospodarczego jest bank i giełda, które stają się coraz bardziej narzędziem spekulacji.

Konkurencja i spekulacja — to cechy zasadnicze ustroju. Prowadzą one w wyżej wskazanych warunkach do wzbogacenia niewielu kosztem reszty, do lekkomyślnego tworzenia nowych warsztatów dla doraźnego zysku, do walki o rynki zbytu — bez kontroli jakiegoś objektywnego czynnika społecznego, bez patrzenia w przyszłość.

Prawda, tworzy się coś w rodzaju władzy na terenie życia ekonomicznego. Jest to zakonspirowana oligarchja najbogatszych lichwiarzy, spekulantów i bankierów. Oni reprezentują tresty i kartele, oni toczą z sobą zacięte walki kosztem swoich robotników i zawierają rozejmy również ich kosztem. Oni regulują dopływ ożywczych środków obiegowych. Ludzie ci coraz bardziej oddalają się od produkcji w istotnem tego słowa znaczeniu. Są oni właściwie pośrednikami w rozdzielaniu kredytów. Kapitał, który reprezentują jest kapitałem pur sang finansowym, a nie wytwórczym. Oto dyktatorowie ustroju kapitalistycznego, oto ci, o których pisze Ojciec św. Pius XI w Quadragesimo Anno, że bez ich woli nikt oddychać nie może.

* * *

Już w w. 19 psuło się raz po raz w źle zmontowanym mechaniźmie. Trafiały się kilkakrotnie chwilowe kryzysy konjukturalne na rynku takim, czy innym, a nawet o charakterze szerszym w takiej, czy innej branży. Lecz kryzys trwały nastąpił dopiero po wojnie światowej.

Zasadniczem zjawiskiem współczesnego kryzysu jest ogólna nadprodukcja i bezrobocie, a co zatem idzie, likwidacja przemysłu, zmniejszenie dochodu narodowego i państwowego, redukcja budżetów państwowych, wreszcie t. zw. kryzys zaufania. Do tego dołączył się jeszcze kryzys w rolnictwie.

Teoretycznie biorąc, zjawiska te same mogłyby nastąpić bez wojny światowej. Ustrój kapitalistyczny cechuje, jako jeden z czynników dodatnich, ogromny wzrost nauk przyrodniczych i matematycznych, a w konsekwencji tego — techniki i wynalazków. Przemysł jednak maszynowy poszedł za daleko, wywypierając prawie zupełnie pracę rąk ludzkich. Udostępnił on szerokim masom społeczeństwa możność korzystania z techniki, wynalazków i z rozmaitych udogodnień cywilizacji materjalnej, z drugiej jednak strony zamienił te masy w niewolników maszyny. Pośrednicy, wyszukując gorączkowo odbiorców i konsumentów, starali się udostępnić swój towar szerokim masom społeczeństwa i podnieśli wskutek tego, często nawet sztucznie, poziom jego potrzeb, wytwarzając coraz to nowe potrzeby w znaczeniu ekonomicznem. Wzrost tych potrzeb był jednak niewspółmierny do ogólnego kulturalnego rozwoju ludzkości i prędzej czy później musiał pozostać za produkcją, która rozwijała się w sposób chaotyczny i sztuczny w kierunku zaspokojenia żądzy zysku oligarchji spekulantów. Prędzej, czy później dostępne rynki zbytu okazałyby się za ciasne i nadprodukcja by nastąpiła.

Faktem jest, że wojna światowa wybuchła i wywołała, jak twierdzą jedni, a przyspieszyła, jak utrzymują drudzy — kryzys gospodarczy.

Z chwilą wybuchu wojny państwa wojujące utraciły automatycznie olbrzymią większość swoich rynków zbytu, zarówno wskutek blokady, jak i konieczności skierowania wszystkich wysiłków na zaspokojenie potrzeb wojennych. Równocześnie z powodu wojny nastąpił wzrost maszyny państwowej oraz jej kosztów, szereg działów przemysłu dostał się pod kontrolę państwa, państwo stało się lewjatanem, pochłaniającym nietylko krew, ale i złoto swoich obywateli, używającym wszystkich sił narodu do walki aż do zwycięstwa.

Skończyła się wojna i utracone rynki zbytu w znacznej mierze nie zostały odzyskane, poprostu dlatego, że kraje, które były tymi rynkami, nie obywały się przez 4 lata bez danych

produktów, lecz same rozbudowały swój przemysł, lub nawiązały stosunki handlowe z innymi krajami, które chętnie dostarczały im swoich towarów. Rynek rosyjski został stracony z powodu rewolucji. Ogólnie biorąc, w okresie wojny zwiększyła się ogromnie ilość warsztatów pracy poza Europą, wiele krajów pozaeuropejskich założyło nowe warsztaty i zaczęło konkurować z metropolją. A więc Europa zbiedniała i wyczerpana długą wojną, która pochłonęła olbrzymie sumy i obarczona długami wojennemi — znalazła się bez możności szybkiego powetowania sobie tych strat. Utraciła bowiem swe rynki zbytu. A tu tymczasem trzeba utrzymywać swych bezrobotnych, co zmusza do zwiększenia budżetu. Skąd zaś budżet ma być pokryty, jeżeli społeczeństwo musiało skurczyć swoje warsztaty pracy, lub je wogóle zamknąć.

Nastąpiła trwała, ciągnąca się już lat kilkanaście likwidacja znacznej części warsztatów przemysłowych, ogarniająca coraz to nowe kraje, wyrosła olbrzymia armja bezrobotnych, licząca we wszystkich państwach kilkadziesiąt miljonów ludzi, po pewnym zaś czasie walić się zaczęły bilanse, budżety i waluty najpotężniejszych państw, rządy musiały przystąpić do likwidowania rozrosłych w okresie etatyzmu agend państwowych, zwiększając przez to jeszcze istniejące bezrobocie.

Wszyscy poszukują gorączkowo rynków zbytu i wydzierają je sobie wzajemnie. Barjery ceł protekcyjnych ogrodziły wszystkie państwa od siebie chińskim murem. Stara teorja Lista o samowystarczalności stała się z konieczności bardzo modną. Niestety, całkowita samowystarczalność jest w dzisiejszych warunkach niemożliwością.

Oczywiście tego rodzaju zjawiska, połączone ze wstrząsami na giełdzie, z paniką i pesymizmem na terenie życia ekomicznego, musiały wywołać kryzys zaufania. Kredyt, instytucja, na której opiera się całe współczesne życie gospodarcze, został zredukowany do minimalnych rozmiarów. Pieniądz ucieka, ukrywa się w rozmaite zakamarki, poszukuje gorączkowo miejsc pewniejszych, zmienia je od czasu do czasu.

Stopniowo zanika w społeczeństwie zaufanie do waluty. Wstrząs w tej dziedzinie nastąpił już podczas wojny w okresie inflacji, potem mieliśmy kilka lat większego zaufania, a teraz

znowu nadszedł okres wielkiego pod tym względem pesymizmu. Nawet funt szterling zachwiał się, rozmaicie mówią o dolarze.

Wstrząs ogólny odczuli wkrótce na własnej skórze potentaci kapitału finansowego, wielcy spekulanci doby obecnej. Zawsze byli bezpieczni i pewni siebie, lecz lata ostatnie przyniosły im wiele gorzkich rozczarowań. Niektórzy nawet samobójstwem kończyli swoje operacje. Już się zakończyły piękne dni Aranżuezu... Coś się zaczęło psuć w państwie Duńskiem...

* * *

Kryzys gospodarczy uderzył w pierwszym rzędzie w najbardziej przemysłowe, wielkokapitalistyczne narody. Wielka Brytanja, której wszechświatowa potęga jest tak ściśle związana z ustrojem kapitalistycznym, której rolnictwo zostało całkowicie zabite przez przemysł, Niemcy, konkurujące przed wojną tak skutecznie z Anglją w dziedzinie handlu międzynarodowego, których ludność miejska wynosi około 70%, posiadające olbrzymi przemysł zmechanizowane Stany Zjednoczone — oto kraje liczące najwięcej bezrobotnych, mające olbrzymie deficyty budżetowe.

Stosunkowo lżej odczuwa kryzys Francja. Ma ona większy procent ludności rolniczej. Pozatem jest to kraj średnich i drobnych posiadaczy — rentjerów (bourgois) o ludności bardzo pracowitej i oszczędnej. Zgromadzili więc Francuzi wielkie oszczędności, pieniądz ma wielkie do nich zaufanie, w latach 1931 i 32 ogromne kapitały zostały ulokowane w Banku Francuskim. Ponieważ zaś Republika fukcjonuje względnie zupełnie sprawnie, tworząc zaszczytny wyjątek wśród miotanych wstrząsami politycznymi innych państw Europy — przeto kredyt i zaufanie gości obecnie we Francji. Jest ona bankierem Europy. Dumna Anglja musiała ją prosić o pożyczkę.

Jeżeli teraz przejdziemy do Polski, to przedewszystkiem stwierdzić należy, że objektywne i zasadnicze warunki gospodarcze przemawiają raczej na naszą korzyść.

Jesteśmy krajem po większej części rolniczym (w 70%), nie mamy zbyt wielkiego przemysłu, stosunkowo późno przemysł fabryczny zaczął u nas powstawać. Glebę mamy urodzajną, liczne skarby podziemne, ludność względnie pracowitą i spokojną. W porównaniu z innymi krajami Europy — nie grozi nam przeludnienie. Przeciwnie, rozporządzamy obszarami słabo zaludnionymi, podatnymi do kolonizacji. Jeżeli chodzi o zasadni-

cze warunki na rynku pracy — to można zauważyć, że wiele prac, niecierpiących zwłoki, stoi otworem przed polskim robotnikiem. Gdyby tylko można było przystąpić obecnie do rozbudowy środków komunikacji, regulacji rzek, meljoracji rolnych, osuszenia błot i t. d. — nie byłoby u nas ani jednego bezrobotnego.

Dlaczego więc mimo tak dobrych zasadniczo warunków, odczuwamy kryzys gospodarczy nie lżej od krajów wielkokapitalistycznych, mała produkcja nasza zamiera, rolnictwo cofa się, liczba bezrobotnych jest stosunkowo tak znaczna, deficyt w budżecie państwowym rośnie?!

Trzeba sobie odpowiedzieć wyraźnie: Przyczyna tkwi w złej i błędnej polityce gospodarczej i finansowej, a także w polityce wewnętrznej, która podcina zaufanie do Polski i sprawia, że nie możemy uzyskać nawet tych pożyczek zagranicznych, które w obecnej marnej konjunkturze byłyby jednak możliwe do otrzymania.

W latach 1926—30 budżet nasz był stale zwiększany: od 1 miljarda kilkuset miljonów doszedł do przeszło 3 miljardów. Był to budżet zbyt duży, jak na możliwości ekonomiczne kraju. Pamiętajmy, że doradcy zagraniczni określali normalny nasz budżet na 1.800 miljonów. Polityka etatyzmu i rozszerzania zadań państwa, prowadzona w latach 1926—29 nie brała pod uwagę tej rozsądnej rady, uważając widocznie względnie dobrą konjunkturę w latach 1926—28 za zapowiedź dobrych czasów na długie lata. W ten sposób państwo wydawało całe zasoby kraju, nie zachowując niczego na czarną godzinę. I nietylko zwiększano budżet, lecz także zaczęto wydawać setki miljonów poza budżetem, a kiedy parlament na to zareagował — odmówiono mu faktycznie prawa kontroli. W ten sposób uznana w całej Europie praworządność budżetowa, polegająca na kontroli przedstawicielstwa ludności nad wydatkami państwowymi — została u nas zakwestjonowana i zastąpiona teorją „luzów” budżetowych, t. j. absolutyzmem w tej dziedzinie. Fakt ten zmniejszył w dużej mierze zaufanie zagranicy do Polski.

Wprawdzie, kiedy nastąpiło załamanie konjunktury, i dochody państwa zaczęły się raptownie zmniejszać, rząd zaczął redukować budżet przedewszystkiem kosztem pensji

urzędniczych. Było już jednak zapóźno. Olbrzymie zasoby zjedzono w latach poprzednich, wydając na rzeczy częściowo może nawet i pożyteczne, lecz w każdym razie takie, z którymi mogliśmy zaczekać jeszcze lat kilka lub kilkadziesiąt. Kasy państwowe pozbawione zostały pieniędzy, a państwo skazane na upokarzające i długo daremne zabiegi o pożyczkę zagraniczną.

Pożyczka zagraniczna jest nam potrzebna nietylko z punktu widzenia obecnego momentu (czerwiec 1932 r.), lecz także z punktu widzenia zasadniczego. Polska posiada zamało kapitału wytwórczego i obrotowego i dlatego nie może podjąć szeregu prac, które wykonywane — w ogromnym stopniu polepszyłyby nasze położenie gospodarcze. Ale, chcąc uzyskać pożyczkę, zwłaszcza w dzisiejszych warunkach, trzeba mieć zaufanie. Wierzyciel powinien wiedzieć, że ma do czynienia z krajem, prowadzącym politykę rozsądną, spokojnie pracującym, który gwarantuje przez to zwrot procentów oraz kapitału. Zaufanie do Polski musi być osłabione z przyczyn od nas niezależnych przez złośliwą propagandę odwetową Niemiec, która wywołuje w Europie raz po raz alarmy wojenne. Do tego dochodzi nasza polityka gospodarcza i wewnętrzna. Nie ulega wątpliwości, że eksperymenty sanacyjne, których jesteśmy świadkami podważyły autorytet Polski na terenie międzynarodowym i ośmieliły wrogą nam propagandę. Pozatem musimy pamiętać, że osłabiły one także więź wewnętrzną społeczeństwa, jego tężyznę i energję, a przez to także zmniejszyły możliwości ekonomiczne kraju, jego odporność na straszny kryzys, który przeżywa.

Jednem słowem: kryzys wszechświatowy, który przeżywa także i Polska, został u nas w dużym stopniu pogłębiony z powodu złej polityki gospodarczej i finansowej, prowadzonej przeważnie przez niefachowców, t. zw. luzów budżetowych i fatalnej polityki wewnętrznej, wprowadzającej kryzys moralny w dziedzinie naszego życia zbiorowego.

Obecny system rządzenia niema w kraju zaufania i nie jest zdolny pociągnąć naród do wielkich czynów i poświęceń, niezbędnych w momentach tak wielkich trudności. To też w pierwszym rzędzie powinna nastąpić zmiana systemu. Dopiero potem można myśleć o jakichkolwiek zasadniczych reformach.

* * *

Niezmiernie ciekawa i charakterystyczna jest rola, jaką odegrał i odgrywa w przeobrażeniach ekonomicznych i społecznych kapitalizmu żywioł żydowski.

Naród żydowski *) był i jest niezwykle oryginalnym z pośród innych narodów świata. W czasach starożytnych oryginalność jego polegała na osobliwej misji religijnej. Po narodzeniu Chrystusa misja ta skończyła się, a religja żydowska uległa zniekształceniu i depravacji. Proces ten odbywał się równocześnie z rozproszeniem narodu żydowskiego po całej ziemi. Od blisko 2000 lat naród ten nie posiada własnego terytorjum, jest rozproszony po całej ziemi, a mimo to nie stracił swojej indywidualności, nie zasymilował się.

Jedną z cech charakterystycznych, cechujących tryb życia, jaki prowadzi Izrael, wśród otaczających go narodów, jest stosunek żydów do życia ekonomicznego. Naród ten niczem nie zaznaczył się w produkcji i brał w niej minimalny udział, natomiast wykazał wybitną inicjatywę i zdolności w dziedzinie pośrednictwa, które stanowi najzyskowniejszy rodzaj zajęcia. To też lwia część złota ziemi znalazła się w rękach jego synów...

W czasach średniowiecznych żydzi, ograniczeni w zakresie swego ghetta zajmowali się handlem i pośrednictwem, a także udzielaniem pożyczek na procent, co wówczas według nauki Kościoała określane bylo mianem lichwy i zabronione dla chrześcijan. Żydzi chętnie zajmowali się tym pogardzonem, lecz zyskownem zajęciem. Wydoskonaleni w operacjach finansowych, wytwarzając bardzo często nowe ich formy, żydzi już wówczas tworzyli w panującym ustroju średniowiecznym (cechowym) pewnego rodzaju oazę tendencyj i form kapitalistycznych.

Czasy nowożytne dały im szereg bezcennych zdobyczy i umożliwiły szerszą działalność. Dotychczas posiadali w swoich rękach olbrzymie kapitały, rewolucja francuska dała im równouprawnienie polityczne, pozwoliła wyjść z ciasnych ram ghetta i w ogromnej mierze rozszerzyć zakres swojej działalności.

Równocześnie prawie nastąpiły przeobrażenia gospodarcze, które doprowadziły do wytworzenia się ustroju kapitalistycznego.

---

*) W nauce istnieje spór na temat, czy żydzi są narodem. Abstrahując od tego sporu, będziemy dla ułatwienia określać ich tym mianem.

Nadejdzie czas, kiedy historycy wyświetlą rolę, jaką odegrał naród żydowski w powstaniu ustroju kapitalistycznego, a w szczególności w ukształtowaniu się poglądów ekonomicznych, które są tak charakterystyczne dla tego ustroju. Nie ulega wątpliwości, że zapanowanie poglądów skrajnie materjalistycznych w ekonomji było w pewnej mierze dziełem żydów, a w olbrzymiej mierze ich zwycięstwem. Ustrój kapitalistyczny, który na szczycie hierarchji ekonomicznej stawiał pośrednictwo, oparte na spekulacji, bogacące nieliczne jednostki kosztem ogółu — był wymarzonym Eldorado dla Izraela. Odtąd złoto daleko szybciej i w większych ilościach mogło wpływać do kas bankierów i handlarzy żydowskich, oczywiście nietylko żydowskich. Nie ulega jednak wątpliwości, że w chwili obecnej olbrzymia większość tego dziwnego żółtego kruszcu, do którego ludzkość przywiązuje tak wielką wagę—znajduje się w rękach żydów. Statystykę oczywiście trudno przeprowadzić. Nie utrzymałby się żaden minister, któryby spróbował takiej statystyki...

Obserwujemy jednak objaw drugi, napozór sprzeczny z pierwszym. Oto żydzi i to w olbrzymiej większości żydzi, są teoretykami, wyznawcami i propagatorami skrajnych teoryj ekonomicznych, idących w kierunku socjalistycznym i komunistycznym. Przykładem kierownicy i przywódcy socjalizmu i komunizmu we wszystkich krajach oraz twórcy rewolucji komunistycznej w Rosji. Nie chcemy bynajmniej kwestjonować szczerości poglądów wszystkich komunistów żydowskich, ani też przypisywać narodowi temu nieprawdopodobnej jakiejś wszechobecności i wszechmocy. Jest jednak faktem, że niektórzy wielcy kapitaliści żydowscy (np. Jakób Schiff) finansowali rewolucję komunistyczną w Rosji. Jeżeli zaś zastanowimy się nad istotą zagadnienia, to można je określić w ten sposób, że nawet przy zniesieniu prywatnej własności środków produkcji i zaprowadzeniu kolektywizmu żydzi będą mogli odgrywać rolę nadrzędną w życiu gospodarczem przez sprawowanie władzy politycznej, a przez to i wszechwładzy ekonomicznej, gdyż te dwie rzeczy w ustroju takim, jak Rosja sowiecka są z sobą połączone. Jeżeli chodzi o wszechwładzę ekonomiczną, o sprawowanie ius utendi et abutendi — to, zaiste, mała jest różnica między multimiljarderem amerykańskim, a komisarzem ludowym w Rosji Sowieckiej. Jeżeliby przy okazji takiego przewrotu udało się narodowi żydowskiemu zniweczyć

i wyeliminować religję, Kościół, ustrój rodzinny i inne instytucje życia zbiorowego narodów, w łonie których mieszka Izrael, a przez to zlikwidować całe ich dotychczasowe podstawy kultury i cywilizacji — cóż stałoby na przeszkodzie do panowania jego nad światem?

Widzimy więc, że specyficzny imperjalizm tego dziwnego narodu, żądza jego do panowania nad innemi narodami—odegrały wcale nie drugorzędną rolę w kształtowaniu się licznych przemian ekonomicznych i w dalszym ciągu jeszcze rolę swoją odgrywać będą. Z tego musi sobie zdawać sprawę dzisiejszy społecznik, ekonomista i polityk, gdyż w przeciwnym razie pomijałby jeden z czynników dzisiejszego układu sił.

* * *

Przechodzimy wreszcie do najważniejszego zagadnienia: jakie skutki pociągnie za sobą kryzys gospodarczy i w jakim kierunku iść winny przeobrażenia ustrojowe. Są to pytania bardzo trudne, gdyż dotyczą wydarzeń przyszłych. Wiemy zaś z doświadczenia, jak trudno przepowiedzieć przyszłość, np. co stało się po kilkudziesięciu latach z błyskotliwą i napozór tak logiczną teorją Adama Smitha, lub Karola Marxa....

Wielu ekonomistów i publicystów przepowiada upadek państw i narodów najbardziej uprzemysłowionych, wielkokapitalistycznych i wogóle pewien zastój w rozwoju techniki i przemysłu. W związku z tem ma nastąpić ogólne zbiednienie, powstrzymanie powstawania nowych potrzeb i wogóle zachwianie się podstaw dzisiejszej cywilizacji materjalnej. Może to i lepiej... Może w ten sposób Bóg zamierza skierować umysły ludzi ku dobrom wiecznym, ku zasadom moralności, a odwrócić ich uwagę od rozpanoszonego w ustroju kapitalistycznym złotego cielca.

Z drugiej strony wiemy, że dalszemu likwidowaniu przemysłu i redukowaniu funkcyj państwa towarzyszyć mogą objawy, które są zwykle połączone z nędzą szerokich mas, jak przewroty i rewolucje społeczne, gospodarcze i polityczne. Zwłaszcza, że do kryzysu ekonomicznego przyłączył się, jak wiemy, w wielu państwach ostry kryzys polityczny. Ustrój parlamentarny, który w normalnych warunkach okazywał się formą wystarczającą nie wszędzie dzisiaj potrafił spełnić swoje zadania. W wielu krajach zmieniony został przez dyktaturę, forma zaś taka odznacza się tem, że jest środkiem nadzwyczajnym i wymaga

koniecznie... bardzo zdolnego i wybitnego dyktatora. Tacy zaś nie wszędzie się trafiają... Zła dyktatura jest lekarstwem, jeszcze gorszem od choroby. Sytuację komplikują jeszcze konflikty międzynarodowe, które niestety, od niepamiętnych czasów zawsze towarzyszą ludzkości. Wojna zaś pogłębia trudności ekonomiczne i przynosi za sobą upadek obyczajów. Pomyślmy, coby się stać mogło, gdyby wybuchła nowa wojna światowa. Jak wielkie możliwości działania stanęłyby przed propagatorami komunizmu! Zaiste, czasy dzisiejsze należą do bardzo niespokojnych i brzemiennych w następstwa.

W tych ciężkich i trudnych warunkach narody mają przeprowadzić zasadniczą reformę ustroju gospodarczego. Zadanie olbrzymie, przekraczające siły jednego pokolenia. Niewątpliwie rozłożone zostanie na kilka pokoleń, nasze jednak musi je rozpocząć, musi zdecydować się zasadniczo na kierunek reformy.

Reforma iść powinna w kierunku zasad zawierających odwieczną prawdę, które już nieraz uratowały kulturę i cywilizację przed zagładą, które w okresie średniowiecznym, kiedy nauki przyrodnicze i matematyczne były jeszcze w powijakach i nie posiadano dzisiejszych wspaniałych wynalazków i dzisiejszej techniki—zapewniły jednak społeczeństwu ustrój gospodarczy względnie dość harmonijny i uporządkowany. Z niesłychaną lekkomyślnością zburzono później zręby tego ustroju, aby dojść do dziesiejszej katastofy. Dawne czasy już nie wrócą, ale wrócić muszą zasady odwieczne, na których winien się wspierać każdy ustrój społeczny. Zasady te w formie nowej, dostosowanej do potrzeb dzisiejszych wskazane są w encyklikach społecznych Stolicy Apostolskiej, a w szczególności w Rerum Novarum i Quadragesimo Anno.

Nowy ustrój winien się opierać na zasadach miłości i sprawiedliwości chrześcijańskiej t. j. zbudowany być powinien w ten sposób, aby jaknajbardziej utrudniał silniejszym wyzysk słabszych, a następnie, aby zapewniony był porządek i ład w stosunkach gospodarczych przez umiejętne regulowanie produkcji i ograniczenie pośrednictwa do roli niezbędnej funkcji w życiu gospodarczem.

I. Przewaga kapitału nad pracą, tak charakterystyczna dla kończącego się ustroju, winna być usunięta przez ograniczenie prywatnej własności i nadanie pewnych praw zorganizowanym

w korporacje producentom. Prywatna własność jest w dzisiejszym społeczeństwie pojmowana przeważnie w sposób pogański, według wzorów dawnego prawa rzymskiego. Należy ścieśnić to pojęcie potrzebami społeczeństwa w myśl zasad chrześcijańskich. Nie wolno natomiast naruszać istoty prawa własności. Ścieśnienie to właściwie już się rozpoczęło przez powstanie ustawodawstwa społecznego. Należy w dalszym ciągu ją kontynuować zapomocą poddania w pewnej mierze przemysłu pod nadzór korporacji oraz przez prawo spadkowe, które naszem zdaniem winno oddawać część spadku nietylko w ręce państwa, lecz także w ręce zorganizowanego gospodarczo społeczeństwa. Prócz tego można wypróbować i wprowadzać w czyn koncepcję udziału w zyskach. Poszanowanie i cześć dla pracy winno być wpojone w umysły społeczeństwa. W myśl Rerum Novarum i Quadragesimo Anno dobro powszechne społeczeństwa winno być zasadą regulującą równowagę między pracą a kapitałem.

II. Równocześnie z ograniczeniem indywidualistycznie potraktowanych przez liberalizm i zbyt daleko posuniętych praw jednostki produkującej muszą powstać między nią a państwem organizacje społeczne, będące emanacją samorządu gospodarczego społeczeństwa, wyposażone w pewnym zakresie w prawa dotychczas przysługujące państwu: wydawania ustaw i przepisów, regulujących produkcję. Korporacje te, złożone z przedstawicieli pracy i kapitału i zorganizowane w ten sposób, aby wychowywały obydwa te czynniki w kierunku wzajemnej współpracy będą z jednej strony narzędziem zlikwidowania przewagi kapitału (przynajmniej w pierwszym okresie swego istnienia), z drugiej zaś strony—zaprowadzenia ładu i porządku w produkcji, aby rozwój jej nie odbywał się w sposób chaotyczny, a celem było dobro społeczeństwa, nietylko wzbogacenie jednostek. Oczywiście nad całokształtem gospodarstwa narodowego musi czuwać państwo, które jest w ostatniej instancji regulatorem najważniejszych problemów życia gospodarczego. Nie uważamy również bynajmniej za wykluczoną współpracę wszystkich państw i ich współdziałanie w kierunku zaprowadzenia jakiegoś ładu i porządku w stosunkach gospodarczych, oczywiście w pewnym tylko zakresie.

Konieczność założenia korporacji podkreśla bardzo silnie Quadragesimo Anno, zaznaczając, że w interesie samego państwa leży, aby sprawy mniejszej wagi i zabiegi drobiazgowe po-

zostawić „niższym zespołom", zachowując dla państwa prawo ogólnej kontroli.

Jesteśmy zwolennikami zbudowania korporacyj w ten sposób i nadania im takich kompentencji, aby mogły mieć w ręku inicjatywę stopniowego przeobrażania ustroju przez ograniczanie wielkich, indywidualistycznych przedsiębiorstw, a popieranie małego i średniego stanu posiadania. Oczywiście na początku powstaną liczne konflikty, lecz konflikty te będzie rozstrzygać w ostatniej instancji państwo, mając na uwadze konieczność ewolucyjnego przeobrażenia ustroju. Gdy korporacje posiadać będą daleko idące uprawnienia, wówczas nastąpi także nie przymusowe, lecz dobrowolne przywiązanie jednostki do jej warsztatu pracy i stosunek między pracodawcą i pracobiorcą przestanie być często dorywczym („gotówkowym"), lecz będzie opartym także na wspólnej przynależności do jednej organizacji korporacyjnej.

Koniecznością wreszcie jest ograniczenie pośrednictwa, którego rola w ustroju kapitalistycznym stała się nieproporcjalnie wielka, co przyczyniło się w dużej mierze do przeżywanego obecnie kryzysu. Jak podkreśla Quadragesimo Anno, obecnie dyktatura ekonomiczna zastąpiła wolność gospodarczą, proklamowaną przez liberalizm. Dyktatura ta znajduje się w ręku nielicznych jednostek, bądź właścicieli, bądź zarządców powierzonego im kapitału, które „uzależniają od siebie kredyt i przydzielają go według własnej woli" — „tak, że przeciw ich woli nikt oddychać nie może". Chodzi więc już nietylko o pośrednictwo w dziedzinie handlowej, lecz w dziedzinie kredytowej, nietylko w stosunkach indywidualistycznych, lecz w stosunkach międzynarodowych o ten t. zw. kapitał finansowy, który uważa się za władcę całego świata, którego celem jest nie produkcja, lecz spekulacja.

Ten niesłychany rozrost spekulacji, który stanowi cechę zasadniczą kończącego się ustroju powinien zostać ukrócony odpowiednimi przepisami prawa zarówno wewnątrz państw, jak i prawa międzynarodowego. Chodzi tu o reformę prawa bankowego i walutowego. Są to, niestety, posunięcia bardzo trudne, wymagające współdziałania wielu państw.

IV. Najważniejsza jednak reforma, bez której niczego się nie przeprowadzi, leży w dziedzinie wewnętrznej, wewnątrz du-

szy ludzkiej i sumienia. Chodzi o reformę obyczajów, żadne bowiem zmiany ustawodawcze, czy gospodarcze nic nie pomogą, gdy dusza ludzka pozostanie wewnątrz pogańską i materjalistyczną, gdy ludzie nadal, jak drapieżne zwierzęta z niepohamowaną chciwością wydzierać sobie będą dobra tego świata, gdy nadal panować będą materjalistyczne poglądy w dziedzinie ekonomji.

Całe ustosunkowanie współczesnego człowieka do zjawisk ekonomicznych musi uledz gruntownemu przeoraniu i przeobrażeniu. Celem produkcji nie może być nadal żądza nieograniczonego wzbogacenia się, nadużycia dóbr ekonomicznych dla swoich wyłącznie egoistycznych celów. Celem produkcji winno być wytworzenie dobrego wytworu uczciwie i solidnie i zaspokojenie w ten sposób potrzeb swoich i potrzeb społeczeństwa. Dużo jeszcze wody upłynie zanim znieprawiona w okresie pogańskiego ustroju gospodarczego, psychika współczesnego człowieka — nagnie się do tego rodzaju pojmowania swych ekonomicznych zadań.

* * *

Kto ma przeprowadzić tę reformę?

Oczywiście mogą ją przeprowadzić — i to nie od razu — długą i uciążliwą pracą całych pokoleń — tylko katolicy — uświadomieni i zorganizowani.

Stolica Apostolska zwracała się niejednokrotnie do katolików w tej sprawie, nawołując do pracy w myśl zasad wskazanych w encyklikach społecznych. W wielu dziedzinach działać może Kościół bezpośrednio zapomocą duchowieństwa. Są jednak sprawy czysto gospodarcze i polityczne, w których Kościół ma ręce mniej lub więcej związane. Tam działać mogą i powinni katolicy świeccy.

Wszystkie prawie kraje w całości lub częściowo katolickie odpowiedziały pozytywnie na szczytne i wielkoduszne wezwanie Stolicy Apostolskiej, tworząc u siebie ruch chrześcijańsko-społeczny: organizacje kulturalno-oświatowe, zawodowe i polityczne, działające w myśl zasad encylik społecznych. Organizacje te odegrały na zachodzie poważną rolę w likwidowaniu pierwszej fazy kryzysu, w II połowie 19 wieku przez tworzenie ruchu zawodowego i forsowanie ustaw społecznych. Obecnie w momencie krytycznym II-iej fazy kryzysu jeszcze cięższe i trudniejsze zadania i obowiązki stoją przed nimi.

W Polsce rozwój ruchu chrześcijańsko-społecznego opóźniony jest przez konserwatyzm pojęć i niezrozumienie współczesnych zjawisk ekonomicznych które znajdujemy, niestety, tak często wśród inteligencji katolickiej.

Odrodzenie idei katolickiej, które na zachodzie powstało już przed kilkudziesięcioma laty, doszło do nas dopiero przed 10 laty i na razie odzwierciedliło się tylko wśród inteligencji i tylko w dziedzinie życia indywidualnego. Natomiast, jeżeli chodzi o odrodzenie katolickiej idei społecznej i ekonomicznej, to starsze pokolenie inteligencji jest przeważnie głuche na te zagadnienia, a w młodym — zaobserwować można dopiero słabe początki.

To zjawisko tłumaczy, dlaczego u nas wśród mas ludowych, przywiązanych tradycyjnie do wiary i Kościoła, uczęszczających do kościoła i przyjmujących Sakramenta św. tak wielki wpływ uzyskały kierunki radykalne i antykatolickie w dziedzinie politycznej i gospodarczej. To bardzo proste. Inteligencja radykalna bierze czynny udział w pracy wśród ludu i dla ludu, pracując po swojemu, w myśl programu socjalistyczno-radykalnego nad polepszeniem jego bytu. W ten sposób zdobywa ona bardzo łatwo placówki, na których katolicy wogóle się nie pojawiają, albo też pracuje mała tylko ich garstka, nie mogąca sprostać naporowi radykałów. A wśród ludu wytwarza się koncepcja, że można być katolikiem w kościele, a socjalistą, lub radykalnym ludowcem przy wyborach.

Aby sprawę postawić zupełnie jasno, musimy stwierdzić, że zagadnienie utrzymania praw Kościoła jest w Polsce do pewnego stopnia związane z zagadnieniem społeczno-gospodarczym. Nie utrzymamy bowiem w życiu zbiorowym zasad katolickich i praw Kościoła, jeżeli lud będzie znajdował się w dalszym ciągu w tak znacznej mierze pod wpływem inteligencji radykalnej. Musimy więc lud zorganizować w myśl zasad katolickich pod kierunkiem i przy pomocy inteligencji katolickiej. Takie zaś zorganizowanie jest niemożliwe bez równoczesnego opracowania i propagowania praktycznego programu reformy stosunków społeczno-gospodarczych. To zagadnienie bowiem jest najbardziej żywotnym dla warstw ludowych. Bez postawienia go na właściwej płaszczyźnie wszelka praca wśród ludu byłaby daremna. Tak więc reforma socjalna wiąże się integralnie z całokształtem zagad-

nień katolickich w Polsce, nietylko w znaczeniu teoretycznym (co jest poza dyskusją), lecz także praktycznym.

Istnieje w Polsce ruch chrześcijańsko-społeczny, do którego garną się chętnie masy robotnicze. Mimo obojętności i bierności inteligencji, wśród mas ludowych nie wygasło przywiązado wiary i idei katolickiej. Ręka robotnika i chłopa polskiego jest wyciągnięta do innych warstw społecznych. Można się jeszcze kusić o rząd dusz nad polskim ludem. Lecz czy długo będzie trwała ta sprzyjająca konjunktura psychiczna? Czy nędza wywołana kryzysem gospodarczym i nasz wewnętrzny kryzys polityczny nie zniechęci mas ludowych i nie pchnie ich w odmęty prądów radykalnych? Oto pytania, które zadaje sobie garść inteligencji chrześcijańsko-społecznej, pracująca z wielkim trudem i poświęceniem, a pozbawiona pomocy i zrozumienia ze strony ogółu inteligencji katotolickiej.

Główną przyczyną słabości ruchu chrześcijańsko-społecznego w Polsce jest zbyt mała ilość inteligencji katolickiej w tym ruchu. Masy bowiem ludowe musi organizować inteligencja. Z niej tylko rekrutować się mogą oficerowie i sztaby ruchu. Bez niej masy ludowe nie potrafią zorganizować się w kadrach wymagających uświadomienia katolickiego i wyrobienia metod katolickich. Aby organizacja posiadała siłę wewnętrzną, potrzebny jej jest intellekt katolicki, reprezentowany przez ludzi posiadających naukę i wykształcenie. Z drugiej strony zagadnienie społeczno-gospodarcze nie da się rozwiązać przy zielonym stoliku przez snucie abstrakcyjnych formułek. Nauka jest niezbędna, lecz musimy pamiętać, że „non scholae sed vitae discimus. Oprócz nauki ekonomicznej katolickiej musi być akcja organizacyjna i uświadamiająca, a potem muszą przyjść posunięcia na terenie życia gospodarczego i politycznego.

Stoimy więc przed bardzo ważnym problematem, od którego rozwiązania będzie zależała przyszłość Polski i katolicyzmu w Polsce. Chodzi o to, w jaki sposób zainteresować naszą inteligencję, a w pierwszym rzędzie młodą inteligencję katolicką zagadnieniem społeczno-gospodarczem, reformą stosunków ekonomicznych, w jaki sposób skłonić ją zarówno do studjów w tym kierunku, jak i do pracy praktycznej w organizacjach chrześcijańsko-społecznych....

Stefan Kaczorowski.

Święty Piotr Damiani na tle swojej epoki.

Zależność wyższego duchowieństwa od władzy świeckiej rozpoczyna się w wieku IX i X-tym.

W czasie zaburzeń królowie niemieccy nadawać zaczęli biskupom i opatom dobra koronne, a począwszy od Ottona I, nawet całe hrabstwa, aby wzamian znaleść w nich oparcie przeciwko nieprzyjaznym, a możnym książętom cesarstwa. Wytworzyły się w ten sposób stosunki lenne, zagrażające wolności Kościoła, gdyż królowie uważali, że rozdając dobra, mają przez to prawo wpływania na obiór dostojników Kościoła i udzielania im godności, przyczem, rzecz oczywista — dawali często pierwszeństwo swoim krewnym, lub takim kandydatom, o których wiedzieli, iż w zupełności na nich polegać będą mogli. Pozatem obdarzając ich inwestyturami, wręczali także biskupom i opatom oznaki ich godności — pierścień i pastorał, co wywoływało wrażenie, jakoby władza kościelna zależała od świeckiej. Do tego przyłączyła się jeszcze symonia, czyli występek polegający na kupczeniu rzeczami świętemi i godnościami kościelnemi.

Stosunki te mimo usiłowań papieży, którzy pragnęli je zmienić, trwały jeszcze w wieku XI-tym i dopiero po długiej i uciążliwej walce zakończyły się ugodą zawartą w Worms w r. 1122 pomiędzy cesarzem Henrykiem V a papieżem Kalikstem II. W ugodzie tej, zwanej Konkordatem Wormskim, cesarz w swojem i swych następców imieniu zrzekł się uzurpowanych praw, godzących w wolność Kościoła.

Ta czasowa zależność od władzy świeckiej wydała gorzkie owoce w wielkim upadku życia religijno-moralnego i początkiem w. XI-go Kościół znalazł się w pożałowania godnym stanie. Światowość i różne występki rozpanoszyły się wśród duchowieństwa, budząc wśród wiernych zniechęcenie a nawet tu i owdzie czynną reakcję. Lecz Opatrzność Boża czuwa zawsze i kiedy zachodzi potrzeba, zsyła mężów obdarzonych tak wysokiemi zaletami umysłu i hartem ducha, że od nich, jak od pochodni, tryska żywe światło, rozpalające w duszach przygasającą pod popiołami ułomności ludzkich i występków, wiarę i żarliwość religijną.

Do mężów takich należał św. Piotr Damiani, teolog, asceta, dyplomata, nieustraszony bojownik i obrońca czystości życia

duchownego. Był on jednym z najmędrszych i najświętszych ludzi XI-go wieku, współczesnym i przyjacielem innego wielkiego męża tej pamiętnej epoki — mnicha Hildebranda, archidyakona Kościoła rzymskiego, późniejszego wielkiego i świętego papieża, Grzegorza VII.

Tak samo jak Hildebrend, był Piotr synem ubogich rodziców. Urodził się w Ravennie, starej stolicy egzarchatu bizantyńskiego w r. 1007, jako najmłodszy z nader licznego rodzeństwa. Podobno z powodu żalu jednego ze starszych braci, z przyczyny niedostatku niechętnie patrzącego na przyrost rodziny, matka pozostawiła niemowlę samemu sobie. Dziecię bliskie już było śmierci, gdy użaliła się nad niem poczciwa sąsiadka, odchuchała, przywróciła do życia i surowem upomnieniem skłoniła matkę do spełniania macierzyńskich obowiązków. Jednakże rodzice małego Piotra bardzo rychło go odumarli. Wziął go do swego domu żonaty brat, lecz i on był bardzo biedny, niezadowolony więc z ciężaru, jaki spadł na niego, obchodził się z chłopcem bardzo źle i nawet często bił go. Biedny sierota głodny i obdarty, za nędzny kawałek chleba wysługiwał się rodzinie, pełniąc najniższe posługi. Zamiast się uczyć, paść musiał świnie.

Jednakże takie postępowanie nie zabiło w chłopcu uczuć rodzinnych. Nigdy nie wymieniał imienia owego brata, który się z nim tak nieludzko obchodził. Z biografji Piotra poznajemy inny jeszcze, dodatnio o jego przywiązaniu do rodziny i dobrem sercu świadczący szczegół. Oto razu pewnego znalazł monetę i długo namyślając się, co począć z tak wielkim na jego stosunki skarbem, w końcu zdecydował się złożyć ów pieniądz jako ofiarę na mszę za zmarłych rodziców.

Przyszedł jednak kres jego cierpieniom. Pewnego dnia zjawił się w Ravennie inny brat Piotra, Damian, który wstąpiwszy do stanu duchownego kształcił się w naukach zdala od rodzinnego miasta. Ów brat, zajmujący później wysokie stanowisko w kapitule, zmartwił się zaniedbaniem, w jakiem znalazł dorastającego już chłopca. Wziął go do siebie, zajął się wychowaniem i wykształceniem a poznawszy wielkie jego zdolności, wybrał dla Piotra karjerę naukową. Piotr pokochał bardzo Damiana, który był dla niego prawdziwym ojcem i z wdzięcz-

ności przyjął jego imię, zowiąc się odtąd Piotr Damian, lub jak inni piszą — Damiani, co znaczy: brat Damiana.

Zdolność i pilność pozwoliły Piotrowi odzyskać czas utracony przez zaniedbanie w chłopięcym wieku i przeszedłszy w słynnej podówczas szkole w Parmie kompletny kurs nauki w trivium i quadrivium — wykształciwszy się w gramatyce, retoryce i dyalektyce, arytmetyce, geometrji, muzyce i astronomji, z kolei sam został profesorem. Niezwykła uczoność przy żywości fantazji, ruchliwości umysłu, trafnym i bystrym dowcipie, pozyskała mu wśród licznych uczniów i wielką sławę.

Liczył wtedy lat 25. Patrzał już na wszystko krytycznem okiem i smutne przykłady, jakie widywał dokoła siebie, prędko obrzydziły mu świat i jego marności. Rozumiał, że sława, pieniądze i używanie, to nie były dobra, o jakie warto było się ubiegać. Już wówczas nosił pod ubraniem włosiennicę, dużo pościł, umartwiał się i modlił, nie opuszczając nigdy codziennej mszy świętej. Aby w sobie wyrobić pokorę, zapraszał do swego stołu ubogich i chorych, którym sam usługiwał.

Urok samotności, którąby pozwoliła mu w zupełności oddać się modlitwie i rozmyślaniom, pociągał Piotra coraz więcej. We Włoszech było wówczas wiele klasztorów nie odpowiadał mu jednak ówczesny wygodny i często światowy tryb życia jego mieszkańców. Pewnego dnia, nie uprzedziwszy rodziny, ze strony której obawiał się sprzeciwu, wybrał się do Fonte-Avellana koło Gubbio, w Apeninach, gdzie była pustelnia założona około r. 1000 przez biskupa z Gubbio — Ludolfa, towarzysza św. Romualda.

Piotr Damiani znalazł to, czego szukał.

Bracia z Fonte-Avellana zajmowali się naukami, ale tylko o tyle, o ile było to potrzebne dla zgromadzenia, częściowo zaś pracą ręczną i rolnictwem. Panował w pustelni duch surowej pokuty i umartwienia. Mnisi spędzali czas przeważnie na modlitwie, pościli i biczowali się. Nowy pustelnik z zapałem oddał się pobożnym ćwiczeniom a że umysłem i duchem wyrastał ponad swoje otoczenie, stał się swoim towarzyszom zwierzchnikiem, prawodawcą i wzorem świętości. Gdy jeszcze dał się poznać jako świetny mówca, sława jego rozeszła się daleko i na prośbę opatów sąsiednich klasztorów, spędzał w nich czas dłuższy jako kaznodzieja. Przeor w Fonte-Avellana po-

znawszy się na jego zdolnościach i cnotach, przeznaczył młodego mnicha jako następcę po sobie. Rzeczywiście po jego śmierci, około r. 1043, pomimo wzdragań, Piotr Damiani przyjąć musiał tę godność.

Liczba pustelników wzrastała tak szybko, że tworzyć musiano nowe osiedla pustelnicze i klasztory pod kierownictwem miejscowych przeorów, którzy jednak znajdowali się pod dyrektywą Piotra Damiani. Sam on spisał im szczegółowo pobożne praktyki, jakie musieli obserwować a które oparte były na regule św. Benedykta, z pewnemi jednak zmianami. M. in. klasztory Benedyktynów miewały przeora i opata, a w Fonte-Avellana jedynym zwierzchnikiem był przeor. W zespole zakonnym mimo przepisanej ostrej reguły we wzajemnych stosunkach panowała harmonja i miłość braterska.

Sława świętości przeora Piotra Damiani szerzyła się coraz dalej i rosła jego popularność wśród ludu. Wkrótce też nadszedł czas, kiedy stosunki w Kościele zmusiły go do wyjścia z ograniczonej sfery działalności na szerszą arenę doniosłych wypadków.

Była to owa epoka pierwszej połowy XI-go stulecia, kiedy Kościół przechodził ogniową próbę. Wśród wyższego i niższego duchowieństwa panowało rozprzężenie moralne i symonja a nakazany przez papieży celibat księży, trudno było przeprowadzić. Do tego jeszcze ubiegali się o tron św. Piotra papieże samozwańcy, ze swymi stronnikami nieraz gwałtem opanowując stolicę.

Wobec trudności, jakie się nastręczały, obrońcy Kościoła zwrócili się o pomoc do cesarza Niemiec, Henryka III Czarnego, monarchy znanego z pobożności i gorliwości religijnej. Henryk odpowiedział na to wezwanie przybyciem do Włoch i swoją interwencją położył koniec schizmie. Samozwańczy papieże ustąpili i nastał pokój. Cesarz osadził na stolicy Piotrowej pobożnego biskupa bamberskiego, Snidgera, który przybrał imię Klemensa II. Wiedząc, jak wielkie znaczenie ma we Włoszech Piotr Damiani i że bez jego rady i pomocy obcy na ziemi włoskiej papież nie będzie mógł przeprowadzić reformy Kościoła, prosił go Henryk III, aby stanął u boku Klemensa II-go. Piotr jednak odmówił, ale słusznie spodziewając się, że pod

nowym papieżem nastąpić może gruntowna naprawa stosunków, pospieszył z listownemi radami.

Niedługo jednak panował Klemens II, a jeszcze krócej od niego, bo zaledwie 23 dni, jego następca Damazy II-gi, wybrany również przez Henryka III-go. Obiór biskupa Brunona z Toul, (krewnego cesarza niemieckiego Konrada II), który przyjął jako papież imie Leona IX, nastąpił także z poręki cesarza, lecz za zgodą biskupów. Jednakże przy boku nowego papieża stanął już ten, który inne żywił plany — nietylko podniesienia i odnowienia Kościoła, ale również usunięcia nadzorczej, narzucającej się opieki monarchy świeckiego, trzymającej kościół w zależności. Był to skromnego pochodzenia mnich benedyktyński, rodem z Sienny, kształcony w słynnym klasztorze kluniackim, Hildebrand, późniejszy wielki reformator Kościoła i święty—papież Grzegorz VII. Bowiem pierwszem posunięciem Leona IX-go, któremu wielkie cnoty przyniosły także tytuł świętego — było mianowanie Hildebranda kardynałem i powierzenie mu nadzoru nad skarbem papieskim.

Piotr Damiani odgadł zaraz w Leonie IX człowieka o podobnych sobie dążeniach i, napisawszy księgę, w której zwalczał panujące wówczas zepsucie, dedykował ją papieżowi. Książka ta wywołała wielką burzę i niechęć ku jej autorowi. Jak się zdaje, Piotr Damian dając się unieść gorliwości i imaginacji, przejaskrawił w niej i uogólnił sporadyczne fakty, dając obraz stosunków obyczajowych czarniejszy, niżeli był istotnie.

Wśród ludu obudził się także domagający się reformy ruch, ochrzczony przez niechętnych mu pogardliwem mianem „Pataria", oznaczającem mniejwięcej to samo co „obszarpańcy". „Pataria" popierała wydane już dawniej zarządzenia papieskie o bezżeństwie duchowieństwa i przeciwko symonji, domagając się nadto, aby osoby świeckie nie przyjmowały sakramentów św. z rąk duchownych, którzy te prawa przestępują i aby nie uczestniczyły w odprawianej przez nich mszy św.

Z ruchem patarzystów spokrewnieni byli ideowo eremici, którzy w pustelniach swych pielęgnowali prawdziwego ducha Bożego i byli ludu trybunami i przywódcami, zwłaszcza benedyktyńscy mnisi, na których zwrócił oczy przyszły wielki reformator, Hildebrand, upatrzywszy sobie ich „stolicę", Monte-Cassino, na rodzaj seminarjum dla przyszłych biskupów rzymskich.

Rzecz zrozumiała, że pomiędzy nim a Piotrem Damiani nastąpiła ścisła współpraca, ci dwaj bowiem walczyli o te same ideały i niejako się uzupełniali. Piotr gorzał ogniem etycznej energji, podczas gdy Hildebrand porywał siłą zimnej rozwagi, nieustraszonego, wszystko zwalczającego młodego ducha, wobec którego pierwszy buntował się nieraz, by zaraz potem kornie chylić przed nim czoło. Zresztą za życia Henryka III-go, z którym przeora z Fonte-Avellana łączyły przyjazne stosunki, nowa, wielka polityka kościelna nie miała jeszcze wyraźnego oblicza. Nastąpiło to z chwilą śmierci cesarza.

Uważano teraz, że czas wyzwolić się z pod hegemonji świeckiej i po śmierci Wiktora II-go wybór nowego papieża w r. 1057 odbył się bez odwoływania do młodego następcy, syna Henryka III, który zresztą był jeszcze niepełnoletni i regencję sprawowała za niego matka, cesarzowa Agnieszka.

Papież Stefan X nie zawiódł pokładanych w nim nadziei i energicznie zabrał się do reformy. Pragnąc pozyskać sobie bliższą współpracę przeora z Fonte-Avellana, mianował Piotra Damiana kardynałem - biskupem Ostji, przez co uczynił go po sobie pierwszym dostojnikiem Kościoła. Nie bez trudu zdołał go jednak nakłonić do opuszczenia pustelni, a nawet wprost zmusił w imię posłuszeństwa. Zlecił mu także administrację osieroconej dyecezji Gubbio. Nowy kardynał krótko potem zwrócił się do swych kolegów kardynałów - biskupów kościoła laterańskiego, najwyższych dygnitarzy Kościoła, z prośbą, aby w epoce wielkiego zepsucia, starali się świecić wszystkim jaknajlepszym przykładem.

Nie otrzymawszy, mimo usilnych próśb, zwolnienia ze swej godności — gorliwy w wypełnianiu nałożonych na siebie obowiązków, Piotr Damiani załatwił pomyślnie sprawy powierzone mu przez następców Stefana X-go — papieży Mikołaja II i Aleksandra II. Zaprowadził porządek w prowincjach i miastach, w których rozwielmożnili się odszczepieńcy Nikolaici i gdzie hulała symonja a zbuntowanych Medjolańczyków śmiałem wystąpieniem znowu dla Stolicy Apostolskiej pozyskał. Stawił skuteczny opór papieżom-samozwańcom — Benedyktowi i Kadaleuszowi, jeździł do Francji jako legat papieża, „jego oko i Stolicy Apostolskiej niewzruszona podwalina". Zwiedził wtedy metropolję mnichów w Cluny, gdzie opatem był św. Hugo i przy-

jęty z wielkiemi honorami, budował się pobożnością znakomitych i uczonych braci, niemniej jednak swoje Fonte-Avellana uważał jako niedościgły wzór ascezy. Na prośbę św. Hugona odprawił ceremonję podniesienia szczątków dawniejszego opata w Cluny, św. Odilona, co się wówczas równało kanonizacji.

Przyciśnięty wiekiem i niedomaganiem fizycznem, Piotr Damiani raz jeszcze prosił papieża o zwolnienie z odpowiedzialnych obowiązków i godności. Papież gotów już był udzielić mu zasłużonego odpoczynku, lecz na wniosek nieugiętego Hildebranda, który uważał, że na tym świecie odpoczywać nie należy, Aleksander II odmówił, godząc się tylko na to, aby w czasie, kiedy kardynał nie będzie potrzebny, usuwać się mógł w swoje zacisze.

Jednakże i po powrocie do Fonte-Avellana Piotrowi Damiani nie pozwolono na to, aby w ciszy ulubionej pustelni oddawać się mógł spokojnie modlitwie i ascezie. Zewsząd spieszono do niego po radę w najróżniejszych sprawach. Sam papież żałując, że zgodził się na rozłąkę, żądał, aby kardynał często do niego pisywał. Wysyła zatem listy z radami.

Omylił się także pustelnik z Fonte-Avellana sądząc, że przynajmniej nie będzie potrzebował już troszczyć się o sprawy publiczne. Aleksander II wysyła go w r. 1060 do Florencji, dla załatwienia powstałego tam konfliktu pomiędzy biskupem a mnichami z klasztoru Settimo. Jego wreszcie, jako biegłego w prawie kanonicznem, wypróbowanej cnoty i roztropności męża, a pozatem przyjaciela domu cesarskiego—śle do Niemiec w pewnej drażliwej misji. Chodziło mianowicie o to, aby skłonił króla Henryka IV, który zamierzał się rozwieść z poślubioną niedawno małżonką Bertą, córką turyngskiego margrafa Odona, do porzucenia tego zamiaru.

Rzym nie mógł obrać lepszego w tej sprawie rzecznika. Niewzruszony, gdy chodziło o zasady, święty mąż, którego rodzice króla bardzo czcili i poważali, błagalną prośbą i groźbą potrafił skłonić Henryka IV do uznania nierozerwalności związku uświęconego przez Kościół.

Przy tej sposobności lud zrozumiał, że Namiestnik Chrystusowy w Rzymie jest najwyższym sędzią na ziemi w sprawach religji i moralności, stróżem obyczaju i prawa boskiego i że w sprawach tych nie czyni ustępstw nawet dla najpotężniejszych monar-

chów świata. Przekonał się także o tem w kilkaset lat później król angielski, Henryk VIII, którego małżeństwa z Katarzyną Aragońską ówczesny papież również nie unieważnił, chociaż doprowadziło to do oderwania się Anglji od Kościoła Rzymskiego.

Powróciwszy do swej pustelni, Piotr Damiani wziął znów pióro do ręki, w listach i traktatach udzielając rad i pouczeń papieżowi, kardynałom, biskupom, mnichom a nawet ludziom świeckim. Poświęcał się też poezji, napisawszy m. in. kilka dużej wartości pieśni religijnych. Czasami dawał upust swojej skłonności do satyry, w pełnych dowcipu epigramatach.

Znowu jednak przerwał się jego odpoczynek. Po śmierci odszczepieńczego i ekskomunikowanego biskupa Ravenny, potrzeba było przywrócić na łono Kościoła jego zbłąkane owieczki. Aleksander II i jego archidyakon Hildebrand powierzyli znów tę misję pustelnikowi z Fonte-Avellana. Piotr Damiani pospieszył więc do rodzinnego miasta. Przyjęty z entuzjazmem i ze skruchą, nałożył na miasto pokutę i zdjął z niego ekskomunikę.

Było to już ostatnie jego dzieło. W drodze do Rzymu, gdzie chciał zdać papieżowi sprawę ze swojej misji zatrzymał się w Fawencji, w klasztorze Santa Maria dei Angeli (dzisiaj Santa Maria Vecchia) i tutaj zmarł na febrę w wigilję święta katedry św. Piotra, d. 23 lutego r. 1072, licząc 66 lat wieku.

Zaraz po śmierci św. Piotra Damiani, nie czekając na oficjalną kanonizację oddawali wierni cześć jego zwłokom i wzywali skutecznej pomocy. Po pierwszem podniesieniu ciała d. 13 kwietnia 1354 r., kilkakrotnie jeszcze otwierano trumnę i przenoszono relikwje, aż ostatecznie d. 26 września r. 1898 złożono je z wielką uroczystością w poświęconej Świętemu kaplicy. Kult św. Piotra Damiani szerzył się najpierw wśród mnichów, zwłaszcza w Monte-Cassino i Cluny, a za tym przykładem poszła rodzinna Ravenna, oraz inne dyecezje tej metropolji. W r. 1823 papież Leon XII zaprowadził oficyum św. Piotra Damiana w całym Kościele, przydając świętemu tytuł doktora.

Najświetniejszy umysł XI w., pustelnik, ambasador papieski, trybun ludu, poeta — św. Piotr Damiani był przedewszystkiem teologiem. Jego znajomość Pisma św., umiejętność trafnego przy każdej sposobności cytowania słów i faktów, była

wprost zdumiewająca. Jako hagiograf pozostawił liczne życiorysy świętych, dla mnichów streścił swą naukę o kontemplacji i życiu doskonałem w dziełku, które dzisiaj jeszcze kapłani i wierni czytać mogą z wielkim pożytkiem. Wreszcie jako bojownik i reformator, niestrudzenie i odważnie zwalczał wszelkie zło zagrażające Kościołowi, nieraz jednak nie żałując zbyt czarnych kolorów, aby błądzących przywieść do opamiętania. Duchowe jego oblicze odzwierciedla się przecież najlepiej w jego listach, których pozostało 158 i które same już świadczą o tem, jak wybitne zajmował wśród swoich współczesnych stanowisko. Cechuje je niezwykła w owej epoce łatwość pióra i erudycja, choć bronią ironji i szyderstwa posługuje się w nich czasemi zbyt bezwzględnie. Wiele tych listów stanowi skarb prawdziwy jako dokumenty historyczne.

W rok po śmierci św. Piotra Damiana zasiadł na tronie papieskim jego przyjaciel, Hildebrand. Rozpoczęła się pamiętna w dziejach Kościoła i rozstrzygająca walka papiestwa z supremacją władzy świeckiej, walka, w której prologu Piotr Damian odegrał jedną z ról najgłówniejszych. Słusznie nazwano go sercem Kościoła XI w., tak jak Hildebrand był jego duszą.

W mrocznej i krwawej epoce w. XI-go, kiedy nawą Piotrową wstrząsały wichry i nawałnice, uderzały o nią mętne fale zepsucia, schizmy i symonji, zesłał Pan Bóg mężów, którzy umocnili rozluźnione wiązania, dźwignęli znów pochylone maszty. I tak „Bazylika Piotrowa panuje wciąż z wyżyn watykańskich miastu i światu!" [1])

Wtedy, kiedy nie zanosiło się jeszcze na taką walkę ze światopoglądem katolickim, jakiej obecnie jesteśmy świadkami— jeden z biografów św. Piotra Damiani, jakby w przeczuciu czasów teraźniejszych, takie w usta świętego znamienne kładzie słowa:

„Ludzie małej wiary, czegoż się obawiacie? Bóg, który obiecał być ze swoimi aż do dopełnienia wieków, nie opuści was w walkach, jakie teraz toczycie z obłędem i grzechem. Tak jak w najmroczniejszych i najburzliwszych epokach historji, tak jak w tym smutnym wieku XI-tym, w którym ja żyłem,

---

[1]) „Quo Vadis" — Henryka Sienkiewicza.

wznieci wśród was świętych i doktorów, aby bronili Kościoła, pocieszali go i głosili jego chwałę." [2]) [3])

Stella Kozłowska.

SPOŁECZENSTWO I WYCHOWANIE.

Wobec niebezpieczeństwa niemieckiego.

Ewolucja, którą przeżywa naród niemiecki, wkracza w fazę coraz bardziej krytyczną i niebezpieczną dla pokoju w Europie.

Rozbójnicze państwo pruskie, wyrosłe na ziemi, zrabowanej plemionom słowiańskim, stało się pod koniec XVIII w. mocarstwem głównie kosztem rozbiorów Polski, a w w. XIX sięgnęło po hegemonję nad całym związkiem plemion niemieckich, cementując go w jedno państwo krwią przelaną na polach bitew.

Od dwustu przeszło lat sroży się militaryzm pruski w Europie, prowokując konflikty zbrojne ze wszystkimi sąsiadami: na północy, południu, wschodzie i zachodzie. Cechą charakterystyczną polityki pruskiej jest nietylko brutalność i zamiłowanie do gwałtu fizycznego, lecz także niezwykła bezczelność i cynizm w stosunkach dyplomatycznych. Naród ten celuje w zuchwałym okłamywaniu całej Europy. Przed pięciuset kilkudziesięciu laty Krzyżacy potrafili przekonać wszystkie dworcy zagraniczne, że Jagiełło pozostał nadal poganinem, a Litwa nie została nawrócona na wiarę chrześcijańską, tak, że wielu Francuzów, Anglików i Włochów walczyło przeciwko nam, myśląc, iż broni wiary Chrystusowej i dopiero trzeba było zwycięstwa pod Grunwaldem i Soboru konstancjeńskiego, aby ówczesny świat cywilizowany zrozumiał, że został oszukany, że krzyżakom chodziło nie o religję, lecz o Litwę, którą uważali już za swoją zdobycz, gdy Polska wyrwała ją z ich krwawych rąk i nawróciła w drodze pokojowej.

---

[2]) „St. Pierre Damian"—per Dom Réginald Biron O. S. B.

[3]) ŹRÓDŁA: 1) St. Pierre Damien—Par Dom Réginald Biron, O. S. B. Paris, 1908. — 2) Peter Damiani — Ein Vortrag von Albrecht Vogel, Jena, 1855. — 3) Der heilige Petrus Damiani, Mönch, Boschof, Cardinal, Kirchenlehrer — Von Dr. theol. Joseph Kleinermanns. Steyl (Rheinprov) 1882. — 4) Historja Kościoła Katolickiego — przez ks. Antoniego Wapplera. (Przekład Ks. Wład. Jakubowicza. Sch. Piar. — Warszawa, 1884.

Obecnie w kilka lat po przegranej wojnie światowej powtórzyło się coś podobnego. Europa czuje widocznie jakąś słabość do kłamstw niemieckich i od czasu do czasu daje się nimi powodować. Nam Polakom, znającym bliżej Niemców i ich metody, wydaje się to nieprawdopodobnym. A jednak fakt. Streseman potrafił przekonać Anglików, Amerykan, ba nawet wielu Francuzów, że cele Reichu są istotnie pokojowe, że zmierza on do lojalnego wykonania przepisów traktatu wersalskiego. Co najciekawsze--podobno Briand wierzył naprawdę w realizację swojej teorji pokojowej. Czyżby rzeczywiście ten w stosunkach wewętrznych zupełnie realny polityk, a w stosunkach zagranicznych taki idealista—przypuszczał, że zbiorowa psyche narodu niemieckiego pod wpływem krwawej wojny, narzuconej światu — złagodniała i oddała się pokojowym refleksjom!

My Polacy wiemy, co się w psychice Niemców działo i dzieje, zbyt bowiem jesteśmy w tem zainteresowani bezpośrednio. W sam dzień klęski i pogromu przyszedł na nich moment przerażenia i upadku ducha. Zdawało im się bowiem, że zwycięzcy postąpią z nimi tak samo, jakby oni postąpili z Europą, gdyby wojnę wygrali. Wówczas może był jedyny moment odpowiedni do zastosowania wobec Niemiec twardej szkoły pedagogicznej, uczącej je współżyć spokojnie z innymi narodami rasy białej w Europie. Można było bardziej okroić terytorjalnie państwo pruskie i odebrać im przez to hegemonję w Rzeszy, można było ściągnąć odrazu w naturze odszkodowania wojenne, przewidując z góry, że naród niemiecki nigdy z zasady nie płaci stypulowanych odszkodowań. Zaniedbano tego. W części przez nieznajomość, lub powierzchowną tylko znajomość metod niemieckich, w części zaś wskutek tego, że z przyczyn, których bliżej omawiać nie będziemy, pewne potęgi międzynarodowe stanęły w obronie Niemiec, a nawet niektórzy sprzymierzeńcy (np. Anglja), uważając, że osiągnęli już cele wojny — usiłowali przeszkodzić zbytniemu w ich mniemaniu osłabieniu Niemiec, aby nie dopuścić do hegemonji francuskiej w Europie.

Dzięki tym, a może innym jeszcze czynnikom Niemcom podyktowano względnie łagodne warunki pokojowe, a w szczególności żadna prowincja zamieszkała w większości przez Niemców, nie została od Niemiec odłączona. Po raz pierwszy w dziejach została zastosowana wobec zwyciężonych tak łagodna meto-

da. Przecież zawsze dotychczas państwo zwyciężone oddawało właśnie prowincje, zamieszkałe przez rdzenną ludność. Niemcy uniknęły tych normalnych skutków klęski wojennej prawdopodobnie z powodu hasła wysuniętego przez zwycięzców: prawa o samostanowieniu, które zostało zastosowane w formie plebiscytów, przeważnie na korzyść Niemiec, a także i dlatego, że, posiadając tyle zrabowanych prowincyj, zamieszkałych przez obcą ludność—miały z czego oddawać.

Rozpatrując sprawę zupełnie objektywnie z punktu widzenia zasady sprawiedliwości chrześcijańskiej, stwierdzić należy, że traktat wersalski nie był bynajmniej krzywdą Niemiec, przeciwnie—był on tylko aktem wymiaru sprawiedliwości i to jeszcze bardzo łagodnym, a nawet miejscami krzywdzącym dla przeciwników Niemiec. Np. pozostawienie Warmji i szeregu powiatów na kresach zachodnich w rękach Prus należy uznać za stanowczo krzywdzące Polskę posunięcie, urządzenie zaś plebiscytu na Mazurach w krytycznym momencie wojny polsko-sowieckiej było parodją zastosowania prawa o samostanowieniu.

Mimo to, a może właśnie dlatego, społeczeństwo niemieckie nigdy nie pogodziło się z Traktatem Wersalskim. Nie żądamy od nich, by Traktat ten, będący rezultatem ich klęski wojennej, przyjęły z radością, ba nawet z całkowitą rezygnacją. Sądzimy jednak, że każdy inny naród, który został zmuszony do zwrotu zabranych sąsiadom prowincji—pogodziłby się z tym faktem przynajmniej na pierwsze lat kilkadziesiąt, redukując swoje aspiracje do pracy pokojowej. Tymczasem w Niemczech widzimy objaw zupełnie inny. Oto zaledwie po 10 latach już przypuścili zdecydowany atak przeciwko zasadniczym przepisom tego traktatu: finansowym i terytorjalnym i grożą nową wojną Europie.

W psychice pruskiej nie może się poprostu pomieścić, że odebrano im prowincje polskie, które uważali już za pewny swój łup. Samo wspomnienie o tym fakcie budzi dziką wściekłość i nienawiść w sercach dziesiątków miljonów Niemców.

I nie jest dla nas faktem wcale obojętnym, że nienawiść ta wzrasta na sile z każdym rokiem w miarę oddalania się od bezpośrednich wspomnień poniesionej klęski wojennej. Dokładnym bardzo barometrem tego nastroju, w którym żyje olbrzymia większość tego 70 miljonowego narodu, są rezultaty wyborów do

parlamentu, a w szczególności głosy, które pddają na partję Hitlerowców.

W ostatnim roku nastrój ten doszedł już do stanu wrzenia i zaczął zagrażać bezpośrednio pokojowi. Równocześnie mnożą się fakty, świadczące, że akcja odbywająca się w łonie społeczeństwa jest tylko zewnętrznym i czasami może zbyt jaskrawym wyrazem planów, które są rozpatrywane na zimno i konsekwentnie w łonie rządów Rzeszy. Pamiętniki Stressemana i ostatnie zmiany w sferach rządowych nie pozostawiają pod tym względem żadnych wątpliwości. Hitler ma w Niemczech do odegrania pewną rolę, gen. Schleicher także--każdy w swoim zakresie, ten, jako awanturnik i demagog polityczny, tamten jako dowódca Reichswehry. Hindenburg zna te plany i popiera je. Wszyscy, którzy nie chcą, czy nie mogą do nich się dostosować, lub też w następnych etapach są już niepotrzebni, są odrzucani z całą bezwzględnością (gen. Groener, Bruening). Mózgiem i głową Niemiec jest, jak przed wojną światową, sztab generalny.

Na tle zarysowującego się konfliktu polsko-niemieckiego ciekawą rolę zaczyna odgrywać Gdańsk. Zmiana jego ustosunkowania się do Polski odbywała się stopniowo od r. 1919 do 1932 i dlatego może tego nie dostrzegamy tak jaskrawo, że w Gdańsku Traktat Wersalski jest już potargany w strzępy. Gdyby 7000 hitlerowców okupujących „wolne miasto" proklamowało dzisiaj przyłączenie Gdańska do Niemiec, byłby to, formalnie biorąc, gwałt przeciwko traktatom, Lidze Narodów i Polsce oraz casus belli. Z drugiej jednak strony faktycznie mało co by się zmieniło w porównaniu ze stanem dotychczasowym. Zamiast „obrotu uszlachetniającego" miałby Gdańsk wyraźną unję celną z Niemcami, pozatem nadal hitlerowcy poszukiwaliby Polaków po ulicach, sędziowie skazywaliby ich na więzienie, a dzieci polskie byłyby karane przez sprawiedliwych pedagogów za wycieczki do Gdyni. — Tylko towarów mniej przechodziłoby przez port, bo prawdopodobnie Polska skierowałaby wówczas wszystko na Gdynie (oczywiście, gdyby wojna z tego powodu nie wybuchła). Sądzimy, że ta ostatnia okoliczność bardziej powstrzymuje Niemców od zdecydowanego kroku, aniżeli cała Liga Narodów wraz z „wysokim komisarzem" p. Grawiną. Społeczeństwo polskie musi zdać sobie sprawę z faktu, że Gdańsk nie jest żadnym portem ułatwiającym Polsce dostęp do morza. Jest to taka same

prowincja pruska, jak i każda inna, rządzona przez urzędników pruskich, prześladująca z wściekłością mniejszość narodową polską—prawdopodobnie upatrzona przez Berlin, jako pierwszy etap wypadu zbrojnego przeciwko Rzeczypospolitej.

Kiedy wybuchnie wojna polsko-niemiecka, trudno przewidzieć dokładnie. Stwierdzić możemy stanowczo, że ostatni rok przybliżył znacznie możliwość tej wojny. Stało się dobrze, że Niemcy nie zdołali ukryć swych przygotowań i do pewnego stopnia zdekonspirowali swoje posunięcia. Fakt ten może nawet opóźnić termin rozprawy, w tym wypadku, gdyby skłonił Francję do energicznego wystąpienia przeciwko planom zaborczym niemieckim. Zobaczymy, jaka będzie polityka nowego rządu francuskiego.

Naród niemiecki jest dziki, barbarzyński, okrutny i wojowniczy. Mało się zmienił od czasów Caesara... Czuje się on głęboko oburzonym i dotkniętym w swej ambicji, że łupy rozbiorów Polski zostały mu nagle i niespodziewanie odebrane. Tempo wzburzenia Niemców przeciwko Polsce wzrasta stale z każdym rokiem i prędzej, czy później doprowadzi nieuchronnie do takiego napięcia, przy którym powstrzymanie konfliktu będzie niepodobieństwem.

Musimy więc sobie uświadomić fakt, że w tym stanie rzeczy, jaki trwa obecnie, grozi nam nieuchronnie wojna z Niemcami. My tej wojny nie chcemy i do niej nie dążymy. Nic to jednak nie zmieni układu stosunków. O ile do zawarcia pokoju potrzebna jest wola obydwu stron, o tyle do wojny wystarczy wola jednej strony, mianowicie—napastnika.

Musimy się więc przygotować do obrony. Techniczna strona tej kwestji należy do władz państwowych. Ale istnieje jeszcze strona moralna zagadnienia. Chodzi o psychiczne przygotowanie społeczeństwa. Stwierdzić należy ze smutkiem, że w tej dziedzinie zrobiliśmy bardzo mało, za mało, niż potrzeba. Społeczeństwo jest zdemobilizowane psychicznie i trudno je poruszyć żywiej i mocniej. Są przyczyny tego zjawiska, których na razie nie usuniemy, bo one nie zależą od naszej woli.

Co jednak zrobić możemy i powinniśmy — to postawić zagadnienie niemieckie stale na porządku dziennym naszych stałych rozważań. Nie chodzi tutaj tylko o dorywcze manifestacje, lecz raczej o stałą propagandę, mającą na celu podtrzymanie w społeczeństwie zupełnie uzasadnionego przekonania, że nie-

bezpieczeństwo niemieckie grozi nam coraz bliżej i nieuchronniej. Niech nikt nie ośmiela się o nim zapominać. Niech wszystkie nasze czyny i posunięcia będą przeniknięte grozą tego niebezpieczeństwa. Niech młode pokolenie zwłaszcza nie pozwoli sobie na zbyt pobieżne potraktowanie tego zagadnienia. Jak przed wiekami, tak i teraz—wróg stoi pod bronią i czeka tylko na chwilę sposobną, aby nam wydrzeć w pierwszym etapie ziemię pomorską wraz z dostępem do morza, a potem sięgnąć po inne dzierżawy Rzeczypospolitej.

Aby społeczeństwu ciągle przypominać o niebezpieczeństwie i budzić w nim ducha—zorganizujmy w tym roku i w następnych wszędzie, gdzie można około 15 lipca obchody wiekopomnej bitwy pod Grunwaldem, uczcijmy wielki, bohaterski wysiłek pokolenia Jagiełłowych rycerzy, które potężnym błyskiem zwycięskiego miecza cofnęło wstecz fale germańskiej nawały i wspomnijmy na wielkie obwiązki, które spoczywają na barkach współczesnego pokolenia.

Musimy zastanowić się nad tem, czy współczesne pokolenie jest psychicznie przygotowane do wojny. Niewątpliwie, w razie niebezpieczeństwa znajdzie się u nas zapał do obrony granic. Wojna obronna przeciwko Niemcom byłaby jedną z najpopularniejszych wojen w Polsce. Chodzi jednak o to, aby ten zapał był powszechny, jednakowy u inteligenta, u chłopa i robotnika, aby umysłowość wszystkich warstw społecznych została z tym zagadnieniem gruntownie zapoznana i nim niejako przesiąkła. Pod tym względem jest jeszcze dużo do zrobienia. Są pisma i wydawnictwa, które szerzą ckliwi i sentymentalny pacyfizm. Np. prasa socjalistyczna ciągle manifestuje za pokojem i mydli oczy ludowi, że za pomocą manifastacyj pokojowych będzie można uniknąć wojny. Podobne przeświadczenie, bardzo nierealne i niebezpieczne pokutuje w niektórych sferach inteligencji. Pomyślmy, coby stało się z naszą Ojczyzną, gdybyśmy zajmowali się propagandą pacyfistyczną wówczas, gdy żelazne zastępy pruskie gotują się do napadu na Pomorze. Nie znamy dnia ani godziny!.....

Powtarzamy jeszcze raz: z punktu widzenia zasad katolickich i z punktu widzenia interesów Polski i Europy, a nawet dobrze pojętych interesów Niemców — wojna byłaby katastrofą. A jednak tyle wojen już było i tyle jeszcze będzie,

Bylibyśmy skończonymi głupcami i niedołęgami, gdybyśmy nie gotowali się dniem i nocą do odparcia grożącego nam napadu nieprzyjaciół.

Nie wolno nam ani na chwilę zapominać o tym niebezpieczeństwie. Niech mądra i konsekwentna propaganda uświadomi je tym, którzy o nim chwilowo zapomnieli w rozgwarze i targowisku dnia codziennego. Niech całe wychowanie młodego pokolenia nastawione zostanie także i w tym kierunku, aby wychować młodzież na dzielnych obrońców Ojczyzny.

St. K-ski.

Kryzys w łunie wschodu.

„Kogo Pan Bóg chce ukarać, temu rozum odbierze". Przypomniawszy sobie w obecnej chwili to nasze stare przysłowie, do smutnej można dojść konkluzji. Widocznie ciężko Bóg pokarał nasz świat, kiedy tak mało na nim rozumu. A ludziska sami wypleniają z siebie kwiat zdrowego rozsądku, dokładając wszelkich starań, aby bliźnich swoich ogłupić. Żywią oni nadzieję, że zamydliwszy sobie nawzajem oczy, łatwiej przełkną śmiercionośne pigułki, które im życie szykuje; zapomnieli tylko, iż głupota jest grzechem śmiertelnym.

Doprawdy śmiać i płakać się chce razem, widząc, jak dziecinnie naiwne są pomysły możnych dziś na tym globie polityków, których poczynania osnute są tajemniczą mgłą dyplomatycznych szarad, tych misternych kombinacyj, z których tak niezgrabnie wyłazi ciągle to samo szydło z worka: całość swej własnej skóry, na najkrótszą metę obliczona! A ludziom się zdaje, że słyszą nowe hasła, doślepiają się rozpiętej nad światem pajęczej sieci ukrytych potęg, porywających niewiadomo dokąd strumień życia. Owszem, są potęgi, ale z nich największa: żołądek nie znoszący próżni. I wiadomo dokąd dąży: do jaknajobfitszego zapełnienia kosztem innych.

Od lat kilku na ustach wszystkich jedno tylko słowo: kryzys. Przeżywamy wielki kryzys. Kryzys moralny, kryzys zaufania, kryzys polityczny, a przedewszystkiem kryzys ekonomiczny. Primum vivere, deinde philosophare. Mamy wspaniałe wyna-

lazki, maszyny, produkujące tonny towaru dziennie, chemję, popędzającą ziemię do maximum wydajności, mamy nadmiar ubrań, butów, kawy i cukru. Mamy też 25 miljonów bezrobotnych i 70 miljonów ludzi, pozbawionych środków utrzymania. Cywilizacja nasza, nad którą zawisł koszmar powszechnej nędzy, drży w podstawach.

Roman Dmowski w swoich trzeźwych rozważaniach nauczył nas głębiej rozumieć kryzys. Jest to likwidacja. Tragiczna likwidacja wielkiego przemysłu, machin państwowych, kredytu. Wiemy już, że przyczyn tej likwidacji należy szukać w wadliwym ustroju, w braku szacunku dla pracy (tej twórczej i świętej pokuty adamowej), w ubóstwieniu zysku, czyli w upadku kultury duchowej i przerostu materjalnej naszej ery. Stąd prosto się wywodzi, że kryzys musiał nastąpić prędzej, czy później, niezależnie od koniunktur politycznych i społecznych.

Ale dlaczegóż, jeśli wielu to rozumie i pracuje nad poprawą sytuacji na drodze roztropnej ewolucji, kryzys objawia się w tak katastrofalnej formie, zagrażając gwałtownemi wstrząsami całemu światu? Otóż jest w Europie ktoś, komu bardzo na tem zależy, żeby klęskę ekonomiczną pogłębić, rozszerzyć, uczynić z niej taran dla rozbicia murów naszej kultury, kto usilnie nad tem pracuje od lat czternastu, i komu to się udaje. To Rosja bolszewicka. Banda ludzi, w części obłąkanych, w części łotrów bez skrupułów, dzierżących w krwawych łapach kraj, o obszarze siódmej części świata.

Kryzys ekonomiczny, to przedewszystkiem nadprodukcja dóbr. Czyż jednak można dotąd mówić o nadprodukcji, gdy 100 miljonów ludzi chodzi bez butów, nie używa mydła i niema co włożyć do ust? Czyż można się dziwić złowrogiemu spadkowi cen na rynkach, gdy dumping sowiecki kosztem niewolniczego potu wywołuje panikę na giełdach i niepokój w obrotach pieniężnych? Czyż samo istnienie ogromnego, bogatego państwa, opartego na utopijnych zasadach ekonomicznych, zamkniętego pod szklannym kloszem przed normalną wymianą produktów, niezużywającego prawie wcale dóbr kilkunastu państw, z któremi sąsiaduje i przeszkadzającego im w tej wymianie — nie przyczynia się także do zaostrzenia kryzysu, do zamienienia go w katastrofę?

Ale to nie wszystko. Bolszewja bezpośrednio pracuje nad tem, aby mętną falę kryzysu przelać na swój młyn, wywołać rewolucję światową. III-a Międzynarodówka nie śpi. Jaczejki komunistyczne we wszystkich państwach świata wyzyskują każdy krok w zubożeniu powszechnem, aby go przekuć na niezadowolenie moralne, na objaw buntu przeciw porządkowi obecnemu. Dość spojrzeć na ferment w dominjach angielskich, w Indjach, w Afryce, w krajach Ameryki Południowej, w Chinach, rozdartych walką wewnętrzną. Dość wspomnieć na Belę Kun w Węgrzech, którego 100 dni dyktatury więcej je kosztowały, niż wielka wojna.

A teraz, jak Europa się zachowuje wobec tego kryzysu, który pod łuną wschodu pcha świat do jakiejś niebywałej w dziejach klęski? Europa chrześcijańska, obojętna na względy moralne, których podeptanie zawsze drogo kosztuje nawet politykę — podtrzymuje i finansuje regime, który ją dorzyna. Jest to nie do wiary, ale jest.

Anglja, która za cenę paktu nieagresji w 1921 kupiła sobie tegoż roku 30 instytutów w Moskwie dla wyszkolenia agentów do akcji antyangielskiej w koloniach, strajki górników, marynarzy i wynikłe stąd trudności socjalne, kupuje od Bolszewji rocznie za 30 miljonów dolarów, a sprzedaje *na kredyt* za 6 miljonów. Niemcy, tak zagrożone przez komunizm wewnętrzny, Ameryka realizują piatiletkę swojemi maszynami, pieniędzmi, pietnastotysięczną falangą inżynierów. Rosja jest już Niemcom winna przeszło miljard marek.

Francja, której posiadłości w Indochinach są podminowane przez agitatorów bolszewickich, wwozi rocznie do Moskwy 800 miljonów franków. Wszystkie prawie zresztą narody, pod pozorem konieczności i „mądrej polityki" handlują z Sowietami własną skórą. Starają się o jaknajlepsze z niemi stosunki, urządzają im w ładnych pałacykach miłe gniazdka—poselstwa i konsulaty, te placówki akcji wywrotowej w kraju. Od czasu do czasu tylko, gdy bomby zaczynają pękać, zdenerwowany naród zrzuca ze schodów niebezpiecznych gości, jak to miało niedawno miejsce w Argentynie, która wygnała ze swego terytorjum sowiecką Agencję Handlową.

Jednak na międzynarodowych konferencjach ekonomistów mówi się o tem wszystkiem jeszcze przyciszonym głosem. Niech

się dzieje, co chce, aby handel szedł. I za jaką cenę to się dzieje? Za cenę wątpliwych, na krótką metę obliczonych, mizernych, niepewnych i niemoralnych zysków nielicznych grup finansowych?

Czy to nie jest: „pure folie", jak powiedział p. Aubert w swoim ostatnim nawoływaniu do kontrofenzywy przeciwsowieckiej?

Tadeusz Kordyasz.

Na froncie walki.

Wzrastająca nienawiść narodu niemieckiego. — Podłoże psychologiczne idei odwetowej w Niemczech. — Stan pogotowia moralnego w Polsce. — Co mówi statystyka? — Wzrost nastrojów antypolskich wśród mniejszości ukraińskiej i żydowskiej. — Żydzi przeciw katolicyzmowi.

Koniec maja i pierwsze dni czerwca były dla nas bardzo ciężkie na terenie międzynarodowym. Prowadzona oddawna przez Niemców kampanja, polegająca na szkalowaniu Polski i wulkanizowaniu naszych granic zachodnich celem wywołania wrażenia niepewności oraz alarmów wojennych—przybrała w tym okresie na napięciu i doprowadziła miejscami do poważnych zaognień, które zaniepokoiły istotnie opinję publiczną całego świata, a oczywiście w pierwszym rzędzie opinją polską. Zagadnienie jest zbyt ważne, aby nasza prasa miała przejść nad nim do porządku dziennego.

Nie ulega wątpliwości, że napięcie nienawiści i szowinizmu niemieckiego stale wzrasta w miarę upływu czasu i oddalania się od momentu klęski wojennej w r. 1918. Weźmy np. taki Gdańsk. Według Traktatu Wersalskiego miał on być naszym portem. Od samego początku Niemcy postawili sobie za cel utrzymać niemieckość Gdańska. O ile jednak początkowa akcja ich w Gdańsku miała charakter raczej obronny, o tyle w miarę powodzenia przechodzili coraz bardziej do natarcia. Oto np. „Gazeta Polska" podaje niezwykle wymowny zbiór faktów, dotyczących wysokiej sprawiedliwości w wolnym mieście i aktów przez nią stworzonych w ostatnich latach:

„Senator sprawiedliwości Dumont, będąc najwyższym reprezentantem prawa w Gdańsku, prowadził jednocześnie, jako adwokat, proces przeciw stoczni Klawitter. Proces ten prowadził p. senator tak, ażeby osiągnąć z niego maksymum korzyści, dociągając swe honorarjum adwokackie do wcale pokaźnej sumki 40.000 guldenów. Sprawa sen. Dumont znalazła się 25 maja na porządku dziennym posiedzenia Volkstagu. Podczas dyskusji przytoczono szereg faktów, ilustrujących działanie gdańskiej Temidy. Ustalono — ponad wszelką wątpliwość, — że sprawiedliwość w Wolnem Mieście ma dwa oblicza: nieubłaganego sędziego dla niehitlerowców i dobrotliwego i wyrozumiałego przyjaciela dla „Nazi".

Jeden z posłów przytoczył — znany zresztą dobrze w Polsce fakt, że hitlerowiec, zabójca robotnika polskiego Słowika, został uniewinniony, ponieważ sąd przyszedł do przekonania, że działał on w obronie własnej oraz w stanie afektu.

Jaka to była obrona i jaki afekt wykazali świadkowie, zeznając, że hitlerowiec ów wywołał awanturę ze Słowikiem, a po zamordowaniu go kopał trupa, krzycząc: „Czyś jeszcze nie zdechł przeklęty Polaku!".

Jednak wyrok zapadł uniewinniający.

Podobnych wyroków, kiedy oskarżeni hitlerowcy byli albo zwalniani od winy i kary, albo skazywani na niewielkie grzywny można cytować dziesiątki.

Zwłaszcza jeśli poszkodowanym był Polak lub Żyd.

Ale biada podsądnemu w Gdańsku jeśli nie jest hitlerowcem, a w dodatku zostanie przez hitlerowca oskarżony. Wtedy sprawiedliwość gdańska nie zna litości. Niedawno pewien robotnik został skazany na 6 tygodni ciężkiego więzienia za pogróżki skierowane przeciw hitlerowcom.

W lutym tego roku redaktora „Gazety Gdańskiej", Cieszyńskiego, skazano na 2 miesiące więzienia za to, że w redagowanym przez niego piśmie była notatka o szykanowaniu dzieci polskich przez nauczyciela hakatystę, który, jako karę za udział w wycieczce polskiej do Gdyni, kazał uczniom napisać po 400 razy „Danzig bleibt deutsch". Sąd dopatrzył się w notatce „Gazety Gdańskiej" obrazy urzędnika i wydał wyrok skazujący.*)

Przed paru dniami został skazany na 2 miesiące więzienia urzędnik policji gdańskiej, Suchecki, za naruszenie tajemnicy listowej. Początkowo Suchecki był oskarżony o zdradę i szpiegostwo, pomimo jednak największych wysiłków oskarżenia tego nie dało się utrzymać i sąd z konieczności musiał się zadowolić „naruszeniem tajemnicy listowej". Przestępstwo Sucheckiego polegało na tem, że otwierał on pocztę nadchodzącą do prezydjum policji, co było właśnie jego obowiązkiem służbowym i co bez żadnego niebezpieczeństwa dla Wolnego Miasta spełnia jego obecny następca.

Znamienne jest, że podając sprawozdanie z przebiegu procesu nacjonalistyczna D.A.Z. p. t. „ein Pole als Spitzel Polizeipräsidium" podnosi jako specjalne obciążające momenty, że Suchecki jest polakiem, członkiem gminy polskiej, a dzieci swe posyła do gimnazjum polskiego.

---

*) W II instancji podwyższono karę do 7 miesięcy więzienia.

Zdaje się, że właśnie te dwa „przestępstwa“ były jedynym powodem wytoczenia procesu i skazania Sucheckiego.

Tak się przedstawiają fakty z dziedziny wymiaru sprawiedliwości w Gdańsku.

Moglibyśmy je uzupełnić długim szeregiem innych, nie mniej drastycznych przykładów.

Nie powinny one dziwić, jeśli się zważy, że p. sen. sprawiedliwości traktuje swój urząd jako punkt wyjścia do pobierania wysokich honorarjów adwokackich, a liczni sędziowie i prokuratorowie gdańscy należą do związku prawników hitlerowców.

Zrozumieć jednak, dlaczego tak jest? nie oznacza bynajmniej pogodzić się z tym stanem rzeczy.

Gwarantka statutu Wolnego Miasta, Liga Narodów, musi dopilnować, ażeby ciało, powołane do czuwania nad prawem w Gdańsku nie było skandalicznym przykładem potwornego wprost bezprawia."

A oto drugi zbiór faktów już nietylko sądowych, lecz także pocztowych i pedagogicznych zestawiony przez „Kurjer Poranny”:

„W roku ub. w krótkim czasie wybito 10 szyb w ochronce polskiej przy Langgasten oraz rozbito cegłą szybę w kl. 5 gimn. Państwowego w Gdańsku, przyczem cegłą tą ranny został uczeń Wycichowski.

24 stycznia 1931 r. zerwano szyld polskiego Kl. Sp. Gedanja z lokalu klubowego przy Schichaugasse 6. 20 stycznia tegoż roku zalepiono szyld Polskiego Etapu Emigracyjnego w Nowym Porcie ulotkami hitlerowskiemi.

Specjalna akcja skierowana jest przeciwko polskim... skrzynkom pocztowym. Tu jest do odnotowania kilkadziesiąt wypadków dzikich wybryków rozszalałych prusaków.

4 września 1930 r. prawdopodobnie okutą laską rozbito skrzynkę przy Breitgasse, przyczem specjalnie starano się uszkodzić godło państwowe. W dwa dni potem uszkodzono skrzynkę na urzędzie pocztowym przy Hevelius-Platz, zarysowując godło państwowe. 9 września w identyczny sposób zamalowano godła państwowe na skrzynkach przy Breitgasse i przy Reitbahn, gdy zaś przy Breitgasse zawieszono nową skrzynkę—w dwa dni potem godło państwowe zostało przez prusaków zalepione papierem.

2 października tegoż roku uszkodzono skrzynkę przy Reitbahn, trzy tygodnie potem wrzucono bryłę wapna do skrzynki zawieszonej na dworcu głównym, niszcząc w ten sposób korespondencję.

9 listopada oblepiono ulotkami wyborczemi 3 skrzynki — na eksterytorjalnym gmachu Komisarjatu Generalnego przy Neugarten 27, na gmachu Polskiej Kasy Rządowej przy Reitbahn oraz przy Breitgasse. Następnie zalepiono 1 stycznia 1931 r. ulotkami „Wehrwolfu“ skrzynkę przy Langenmarkt, 11 lutego ulotkami hitlerowskiemi skrzynkę na gmachu Dyrekcji kolejowej oraz 24 lutego powtórnie ulotkami „Wehrwolfu“ skrzynkę przy Langenmarkt. Wyglądało to na to, jakby organizacje prusackie podzieliły się terenem swej nieprzytomnej roboty.

3 grudnia 1930 r. zarysowano ostrym przedmiotem skrzynkę na gmachu Głównego Dworca.

21 marca r. ub. grupa hitlerowców złożona z 6 zbirów usiłowała zerwać skrzynkę wiszącą na Polskim Urzędzie Pocztowym przy Hevelius-Platz oraz na dworcu kolejowym.

Wypadki z ostatnich miesięcy są zbyt dobrze znane by je przypominać.

We wszystkich tych wypadkach Komisarjat Generalny Rzplitej interwenjował w Senacie, zawsze jednak kończyło się na tem, że „dzielna" policja gdańska, która jak to pisaliśmy, potrafiła napadać w Gdańsku na polskich studentów za to, że mówili między sobą po polsku — nie potrafiła wykryć sprawców.

Raz jeden tylko ujęto na gorącym uczynku niszczenia polskiej skrzynki pocztowej kelnera Pawła Slaykowskiego. Pod naciskiem Komisarjatu Generalnego Senat polecił prokuratorowi wystąpić z wnioskiem o ukaranie Slaykowskiego na podstawie art 304 k. k. o uszkodzenie przedmiotu użyteczności publicznej.

Jednak sędzia gdański (Einzelrichter), przed którym Slaykowski stanął w dniu 2 marca 1931 r., uwolnił go od winy i kary, twierdząc, że „poczta polska szkodzi interesom Gdańska, wobec czego polskie skrzynki nie mogą być uważane za przedmioty użyteczności publicznej".

Dodajmy, że w tydzień potem sąd gdański uwolnił od winy i kary Gengerskyego, który zamordował polskiego urzędnika Styrbickiego, zaś w kwietniu tegoż roku skazał na karę aresztu ofiarę hitlerowskiego barbarzyństwa — marynarza Jerzyka za.. upozorowanie napadu i wyrżnięcia na piersiach swastyki hitlerowskiej."

Poprostu wierzyć się nie chce, że tego rodzaju zdarzenia są możliwe w XX w. w środkowej Europie. Gdańsk w chwili obecnej jest twierdzą wojującego prusactwa nad Bałtykiem, prowokującą zuchwale i bezczelnie Rzeczpospolitą Polską. Te same metody, które Prusacy stosowali za czasów Hohenzollernów przeciwko Polakom na ziemiach b. zaboru pruskiego, są stosowane obecnie przez miasto Gdańsk, którego cały rozwój ekonomiczny i handlowy jest uzależniony od Polski. Gdańsk ten właśnie został wybrany przez Niemców, jako punkt, który, gdy będą chcieli rozpocząć wojnę, ma odegrać rolę Serajewa, ma być tą beczką prochu, do której lont najpierw przyłożony zostanie.

Nie wiele lepiej dzieje się mniejszości polskiej w innych prowincjach niemieckich. Oto np. podajemy za „Polonją" notatkę, dotyczącą traktowania polskiego szkolnictwa mniejszościowego przez Niemców:

„Pruska rejencja w Pile zarządziła zamknięcie dwuch prywatnych szkół polskich w Babimoście i Krajance na Pograniczu, odbierając równo-

cześnie nauczycielom prawo kierowania temi szkołami. W niesłychany sposób rejencja domaga się, aby dzieci polskie uczęszczały odtąd do szkoły niemieckiej. Zarządzenie swe tłumaczy tem, że od Wielkiejnocy do szkół tych uczęszczało mniej niż 7-ro dzieci.

Nowy ten zamach władz pruskich na prywatne szkolnictwo polskie jest wyraźnem złamaniem Ordynacji Szkolnej z r. 1928. Ordynacja Szkolna nie przewiduje bowiem żadnych ograniczeń co do minimum dzieci, które mają uczęszczać do szkoły polskiej i nie może ich przewidywać, bo szkoły te są prywatne i utrzymywane przez Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech.

Wszelkie ograniczanie minimum ilości dzieci jest więc wyraźnem pogwałceniem przepisów Ordynacji Szkolnej i dowodzi, że władze pruskie systematycznie pozbawiają ludność polską nawet tych skromnych praw, które sobie wywalczyła dopiero przed trzema laty. Dowodzi to również, że władze pruskie dążą do uczynienia z pruskiej Ordynacji Szkolnej martwej litery.

W chwili obecnej z prywatnem szkolnictwem polskiem walczy całe społeczeństwo niemieckie, teroryzując, szykanując, wyrzucając z pracy rodziców, posyłających dzieci, grożąc im spaleniem domostw (jak to miało miejsce w Piasutach na Mazurach), walczą instytucje gospodarcze podrywając egzystencję rolników, posyłających dzieci do szkoły polskiej, walczą władze administracyjne i sam rząd pruski. A równocześnie—gdy w Niemczech 140.000 dzieci polskich nie ma własnej szkoły polskiej, kiedy z wielkim wysiłkiem wobec stawianych przeszkód udało się zorganizować dopiero sześćdziesiąt kilka szkół prywatnych, państwo polskie utrzymuje 535 niemieckich szkół mniejszościowych, a ogólna liczba powszechnych szkół niemieckich w Polsce wynosi 813.

Toteż nowy zamach na prywatne szkolnictwo polskie oraz wyraźne łamanie przez władze pruskie Ordynacji Szkolnej musi wywołać zdecydowany protest społeczeństwa polskiego."

Wrogie i coraz bardziej wrogie tendencje Niemców skierowane przeciwko Polsce nie ulegają najmniejszej wątpliwości. Nie może nas dziwić, że naród ten, z którym dzielą nas tak wielkie różnice zasadniczych interesów, nie jest nam życzliwy. Podkreślamy więc tylko stale wzrastające napięcie nienawiści niemieckiej, które na razie wylewa się na zewnątrz w wyżej zacytowanych oraz wiele innych faktach—potem zaś, prędzej, czy później musi doprowadzić do wojny odwetowej, której nadzieją żyje cały 70 miljonowy naród niemiecki

Odwet na Polsce? Za co? Czy Polska wyrządziła Niemcom krzywdę? Czy zagrabiła niemieckie terytorja? Spójrzmy na to zagadnienie z punktu widzenia moralno-psychologicznego.

Berliński korespondent „Gazety Warszawskiej" Jerzy Drobnik wygłosił niedawno ciekawy odczyt p.t. „Niemcy pod znakiem Hitlera", którego streszczenie zamieściła „Gazeta Warszawska". Nie będziemy się zajmowali tą częścią odczytu, w której mówca, idealizuje nieco i przedstawia w zbyt jasnych kolorach genezę i niektore poglądy Hitlerowców. Chodzi nam raczej o stosunek Niemiec do Polski, który autor charakteryzuje w następujący sposób:

„Wogóle klęska nie wywołała w Niemczech żadnej rewizji pojęć i zastanowienia się głębszego nad własnemi błędami. Jest to niebezpieczeństwo, które może mieć dla nich poważne konsekwencje.

Należy podkreślić, że hitleryzm i zwyciężające dzisiaj prądy prawicowe niemieckie stawiają zasadniczą tezę, iż Niemcy potrzebują ziemi. Hasło „Volk ohne Raum" brzmi wszędzie, i stąd wniosek prosty, że ten „Raum" (przestrzeń), muszą sobie zabrać. Oczywiście, mają oni na myśli wschód, a krócej — Polskę. Sytuacja jest dzisiaj taka, że wobec rozumowania niemieckiego, poprostu przez mikroskop nawet nie widać możliwości ułożenia z niemi normalnych stosunków. Dochodzi do tego fakt, że według ich zapatrywania, Polacy poprostu skorzystali z niemocy niemieckiej, żeby im odebrać prowincje wschodnie. Tak rozumując, twierdzą oni, że prowincje polskie nie zostały im odebrane w walce, tylko poprostu ukradzione. To, że należały one do Polski, nic ich nie wzrusza. Polski nie było 150 lat w ich mniemaniu i dzisiaj wydaje im się że Polacy poprostu bezprawnie zajęli miejsce w rodzinie narodów. Mówca obawia się, że dopiero bolesne doświadczenia będą mogły pouczyć Niemców, że Polska ma prawo do istnienia i umie miejsce swoje wypełnić i bronić."

Widzimy, że podłoże tej strasznej, wzrastającej z każdym dniem nienawiści, jaką żyją Niemcy przeciwko Polsce, leży w pewnych właściwościach psychiki niemieckiej. W pojęciu tego narodu wszelkie prawo do posiadania swej ziemi opiera się jedynie i wyłącznie na sile militarnej. Niemcy zdobyły w w. XVIII wielkie połacie polskiego terytorjum narodowego manu militari. Tymczasem Polska odzyskała je raczej w drodze szczęśliwego zbiegu okoliczności, nie prowadziła wojny przeciwko Niemcom, gdyż nie istniała, jako państwo. Innymi słowy według pojęć niemieckich, niewolnik polski zbiegł od swojego pana niemieckiego, należy go znowu schwytać i zakuć w kajdany. Ale oddajmy znowu głos „Gazecie Warszawskiej" streszczającej odczyt p. Drobnika:

„Za Hitlerem idą masy nowe, idą ci ludzie, których wydobyło na wierzch zawalenie się starego systemu, a którzy mają zbyt wiele instynktu

narodowego, żeby się poddać komendzie międzynarodówek. Idą jednak za nim również wszyscy ci, których wstrząs pozbawił stanowiska uprzywilejowanego, i którzy namiętnie dążą do odegrania się. Tem tłumaczy się prężność tego ruchu, na który składają się ludzie świeży, nie zużyci, nie mający wiele do stracenia, a mający ambicję wyprowadzenia narodu niemieckiego na nowe drogi.

Coprawda, te nowe drogi rozumie się w sposób całkiem specyficzny. W hitleryźmie niema zrozumienia, że dzisiejsza bieda jest kryzysem ogólnym. Rozumuje on bardzo poprostu. Jeżeli narodowi niemieckiemu jest źle, to powinien zdobyć sobie to, co mu potrzeba. Prawa innych dla niego wogóle nie istnieją. Stąd rodzi się imperjalizm niebezpieczny, który w zarodku swojem zawiera duże niebezpieczeństwo dla pokoju. Nie widać też u Niemców zupełnie próby przystosowania się do zmienionych warunków światowych.

Dochodzi do tego fakt, że Niemcy przekonane są, że militarnie — wojny nie przegrały. Tak zwana „Dolchstosslegende" tłumaczy im, że gdyby nie rewolucja wewnętrzna, byliby w końcu jednak dopięli swego. Gdyby więc nie było socjalistów i rewolucjonistów listopadowych, nie byłoby klęski. Rozumują oni tedy, że należy wytępić te szkodliwe pierwiastki, a wtedy druga próba się uda.

I to jest właściwy sens dzisiejszej walki o władzę w Niemczech. Zniszczenie marksizmu, wytępienie żydów, ma usprawnić naród niemiecki do walki, ma uchronić go w przyszłości od takich niespodzianek jak rewolucja listopadowa, i doprowadzić do zwycięstwa.

Mówca zwraca uwagę na niebezpieczeństwa, któremi tak uproszczone rozumowanie grozi samym Niemcom. Bo co będzie, gdy przegrają po raz drugi? Wtedy otworzy się przed niemi nicość duchowa, mogąca podciąć wogóle byt narodu niemieckiego na długi czas. Fakt, że od czasu wojen napoleońskich Niemcom, a zwłaszcza Prusom, bez przerwy się powodziło, nie stwarza jeszcze prawa, że ich nic przykrego nie może spotkać."

Co za dziwny naród zamieszkuje środkową Europę. Przecież naród ten poprostu jest chory na wściekliznę! Możemy ubolewać nad tą przypadłością Niemiec, nie wolno nam jednak zapominać, że jest ona dla nas bardzo niebezpieczna, grozi nam bowiem zaciętą i uciążliwą wojną. Przeciwko tego rodzaju rozumowaniu, jakiemu hołduje olbrzymia większość narodu niemieckiego, niema żadnych argumentów! Poprostu trzeba będzie wziąć miecz nagi do ręki i ciąć. Może już nasze pokolenie spotka się z tą twardą, nieuniknioną koniecznością. A może dopiero następnemu, dorastającemu pokoleniu Polaków zaproponują dyplomaci tego osobliwego społeczeństwa, aby powróciło pod jarzmo Prus. Mamy wrażenie, że odpowiedź naszej młodzieży będzie bardzo

głośna i przez długi czas komentowana na całym świecie, a później w podręcznikach historji...

Każdy naród ma prawo się bronić przed napadem. Każdy obywatel ma obowiązek bronić swojej Ojczyzny w razie napaści nieprzyjaciół.

Osoba prywatna, napadnięta przez złoczyńcę ma prawo się bronić, może jednak również zrezygnować z obrony. W ten sposób Święci Pańscy rezygnowali z obrony i oddawali swoje życie w ręce zbrodniarzy, modląc się jeszcze przed śmiercią za prześladowców. Był to heroizm miłości chrześcijańskiej.

Ale zupełnie inaczej przedstawia się sytuacja, gdy np. ojciec rodziny widzi swoją żonę i dzieci napadnięte, ma on nietylko prawo, ale i obowiązek bronić ich przed niebezpieczeństwem. Niewykonanie tego obowiązku, mimo możności wykonania, byłoby zbrodnią, lub występkiem. W podobnej sytuacji znajduje się obywatel państwa. Obowiązek jego do obrony Ojczyzny oparty jest na zasadach etyki chrześcijańskiej. Niewykonanie tego obowiązku nie byłoby żadną cnotą heroiczną, lecz poprostu tchórzostwem, opartem na niechęci poświęcenia swojego życia lub zdrowia dla obrony setek tysięcy lub miljonów braci i siostr, matek, ojców i dzieci — tych wszystkich bliźnich, którzy są nam najbliżsi, związani z nami wspólnej wiary, języka, obyczajów i wspólnymi przeżyciami historycznymi.

Nie ulega wątpliwości, że wszystkie warstwy narodu polskiego w razie potrzeby spełnią swój obowiązek. To też nie pisaliśmy tego dla uzasadnienia tez, które uzasadnienia w naszych stosunkach nie wymagają, lecz raczej dla przeciwstawienia się niektórym koncepcjom pacyfistycznym, mdłym i niezgodnym z filozofją chrześcijańską. Co innego mdły pacyfizm, oparty na skrajnym indywidualizmie, a zupełnie co innego—chrześcijańska idea pokoju.

* * *

Naród niemiecki odznacza się najskrajniejszym nacjonalizmem. Trzeba jednak przyznać, że zoologiczny szowinizm olbrzymiej większości tego narodu, hodowany i podsycany przez warstwy kulturalne i przodujące spotkał się z pewną reakcją małowpływowych i drobnych wprawdzie, lecz pod względem ideo-

wym zupełnie zdeklarowanych grup pacyfistycznych. Oto np. szlachetny prof. Foerster, autor wielu dzieł, którego pacyfizm ma w sobie niewątpliwie dużo pierwiastków czysto chrześcijańskich — przyznaje słuszność Polsce. W związku ze znanym atakiem Niemców, dokonanym za pośrednictwem prasy angielskiej, a oskarżającym Polskę o rzekome zamiary agresywne, prof. Foerster, w czasopiśmie „Die Zeit", ostro krytykuje politykę niemiecką wobec Polski.

Zdaniem prof. Foerstera, rządowi Rzeszy dobrze jest znana podstawowa zasada polityki polskiej o nienaruszalności granic. Jeśli więc nie Polska, ale Niemcy, są z obecnej granicy niezadowolone, to wszelkie alarmy, przypisujące Polsce zamiary zaborcze, są zbrodniczym humbugiem. Dla Prus Wschodnich, które stały się punktem wyjścia odwetowej propagandy niemieckiej, zdaniem prof. Foerstera ważniejsza jest praca przy pługu, niż pobrzękiwanie szablą.

Żeby więcej było takich ludzi w Niemczech i żeby mieli większy wpływ na to społeczeństwo—ile łez, krwi i nieszczęść ominęłoby w przyszłości Polskę, Niemcy i Europę. Niestety, nie możemy się łudzić. Ludzi o typie myślenia prof. Foerstera jest w Niemczech znikoma garstka. Są oni pogardzani i prześladowani przez ogół. I pisma ich, ich mądre ostrzeżenia według wszelkiego prawdopodobieństwa nie wpłyną, lub wpłyną w stopniu minimalnym na bieg wydarzeń.

* * *

W związku z możliwością najazdu niemieckiego pisze katowicka „Polonja":

„Na wypadek bezpośredniego niebezpieczeństwa z zachodu, nie o koncentracji i porozumieniu powinna być mowa. Wtedy istnieć powinna zgoda wszystkich — union sacree, jak mówią Francuzi, — jeden naród, jedna myśl, wtedy może być tylko hasłem naszem. To uświadamiać sobie powinni nietylko wszyscy Polacy, ale o tem powinien wiedzieć także ten, który żywi wrogie do naszego państwa zamiary. Przeświadczenie o tem każe mu się głębiej zastanowić, zanim zdecyduje się na kroki ryzykowne.

Rosnące niebezpieczeństwo z zachodu nakazuje nam być stale w pogotowiu moralnem, politycznem, gospodarczem i wojskowem. Celowo wysuwamy pogotowie moralne na pierwsze miejsce i to zarówno ze względu na nasze wewnętrzne stosunki, jak na opinję zagraniczną. Siły moralne i wartości moralne, jak uczą dzieje ludzkości, zawsze ostatecznie decydu-

ją o przyszłości narodów i państw. I nasza własna historja dowodzi, że mimo wiekowej niewoli, mimo ograbienia nas z samodzielności państwowej przetrwaliśmy chwile największych niebezpieczeństw, bo naród nie utracił gotowości do ponoszenia ofiar dla swej przyszłości, a w chwilach groźnych objawiał zwartość i jedność. Przysparzało nam to sił do przetrwania aż do zwycięstwa, a równocześnie zyskiwało nam sympatję świata, które w decydujących chwilach poparły nasze dążenia do niepodległości.

Wobec grożącego nam niebezpieczeństwa trzeba prosto prawdzie spojrzeć w oczy i śmiało dać jej wyraz, chociażby monopoliści na patrjotyzm i państwowość bluznęli nam w twarz zarzutem, że jesteśmy „złymi patrjotami". Trzeba więc powiedzieć, że potrzebnego pogotowia moralnego w Polsce niema. Nawet w tych zbliżających się ciężkich chwilach nie brak ludzi w Polsce, którzy dzielą naród nasz na rządzących, na państwowców, na prawdziwych patrjotów i na rządzonych, którym odmawia się zmysłu państwowego i zrozumienia interesów państwowych. Jeśli pojęcia o istocie państwa, jego zadaniach i obowiązkach, o znaczeniu prawa w życiu państwowem tych dwóch obozów nie zbliżą się, nie może powstać pożądane pogotowie moralne, a wraz z niem ta union sacree ta święta jedność, — od której zależy przyszłość narodu".

Wiemy dobrze, dlaczego niema w Polsce dostatecznie silnego pogotowia moralnego. Ci, których obowiązkiem w pierwszym rzędzie byłoby o nie się starać, czynią wszystko, aby osłabić więź moralną łączącą rozmaite czynniki i warstwy naszego narodu. Wobec tego samo społeczeństwo, swobodne, niezależne organizacje, które są jego emanacją, muszą z własnej inicjatywy dążyć do podniesienia ducha w narodzie zapomocą organizowania i uświadamiania mas. Społeczeństwo zorganizowane i uświadomione będzie reprezentowało dostateczną siłę i energję do odparcia zamachu nieprzyjaciół nawet w tym wypadku, gdyby miało zły rząd, co przecież zdarza się nieraz w historji....

* * *

Bardzo charakterystyczne są wyniki ostatniego spisu ludności. Podajemy niektóre dane za „Kurjerem Warszawskim":

„Według tymczasowych danych przez główny Urząd statystyczny, na podstawie wyników z drugiego powszechnego spisu ludności z dnia 9 grudnia r. z. na terenie Rzeczypospolitej Polskiej zamieszkuje 32,132,936 osób, z czego 22,208,076 czyli 69,1% z językiem ojczystym polskim i 9,924,860 czyli 30,9% z językami ojczystemi innemi. Opracowanie obecne obejmuje tylko te dwie grupy, t. j. język ojczysty polski oraz język ojczysty inny, ponieważ robione były one na podstawie formularzy zbiorowych, na których uwidocznione są tylko te dwie grupy. Dokładne stosunki językowe Rze-

czypospolitej Polskiej otrzyma się dopiero po opracowaniu stosownych arkuszy (formularza A), co potrwa 2 do 3 lat.

Rozłożenie ludności obcojęzycznej na terenie państwa jest bardzo niejednolite. Najmniej ludności niepolskiej wykazują województwa zachodnie — 9,1%. W wojowództwie Śląskiem ludności niepolskiej jest 7,7%. Są to bezsprzecznie w ogromnej większości Niemcy, nie licząc minimalnego odsetka Żydów. Na G. Śląsku język nie polski zadeklarowało 6,6%, na Śląsku Cieszyńskim —15,3%, wyższy odsetek na Śląsku Cieszyńskim tłumaczy się skupieniem Niemców w Bielsku, wynoszącem 56,5%. W wojew. Pomorskiem ludności nie polskiej jest 10,1%. Poza Sempolnem, gdzie jest 40,6% ludności obcojęzycznej, w pozostałych powiatach tego województwa cyfry te wynoszą od 2,9 do 17,6 . Województwo poznańskie ludności z językiem niepolskim posiada 9,5%, są to też przeważnie Niemcy.

W województwach centralnych żywiołu niepolskiego jest więcej znacznie niż w województwach zachodnich. Odsetek osób z językiem niepolskim wynosi tu 17,1%. W skład tej liczby wchodzą przedewszystkiem żydzi dalej zaś Niemcy w niewielkim procencie (w województwie łódzkiem), białorusini w części wschodniej województwa białostockiego oraz ukraińcy w województwie lubelskiem.

Na terenie województw południowych ludności z językiem ojczystym nie polskim jest ogółem 40.8%. W woj. Stanisławowskiem nasilenie pod tym względem jest największe, wyraża się cyfrą 77,5%, w Tarnopolskiem 50,5%, w Lwowskiem 42,1%. Na liczby te poza językiem ukraińskim (ruskim) składa się również język żydowski (hebrajski) i w minimalnym procencie niemiecki. Woj. Krakowskie natomiast posiada jedynie 8,6% ludności o języku ojczystym niepolskim. Największy odsetek ludności obcojęzycznej posiadają województwa wschodnie: 67,1%, w tem woj. Poleskie 85,5%, Wołyńskie 83,5%, Nowogródzkie 47,7%. Wileńskie 40,1%. Skład ludności obcojęzycznej województw wschodnich jest bardzo różnolity. Poza ukraińcami i bialorusinami wchodzą tu Żydzi, Litwini, Czesi, Rosjanie i Niemcy".

Z jednej strony pocieszającą dla nas jest polskość ziem zachodnich. Taka statystyka Pomorza wskazująca około 10% Niemców, czyż nie jest silnym i przekonywującym argumentem w walce z propagandą niemiecką?

Gorzej przedstawia się sytuacja na kresach wschodnich. Zwłaszcza ta nieszczęsna Białoruś, która mogła być polska, a, niestety, coraz mniej jest polska. Wina to nas samych, naszej niekonsekwentnej, chwiejnej i słabej polityki na wschodzie.

Pozatem występuje u nas dziwne zjawisko, niespotykane zupełnie na zachodzie. Oto w województwach centralnych, w samym sercu państwa, ludzi mówiących językiem niepolskim mamy 17,1%. Poprostu Polska cała jest naszpikowana mniejszoś-

ciami narodowymi. Jesteśmy narodowo roztworem rozcieńczonym, nie stężonym. Do tego przyczynia się w pierwszym rzędzie nienormalnie wielka ilość żydów, a następnie nasza słabość wewnętrzna, brak energji i konsekwentnej narodowej polityki. Kryzys i nienormalne stosunki gospodarcze nie pozwalają nam wyeliminować $^{9}/_{10}$ żywiołu żydowskiego, co jest przecież na dalszą metę koniecznością, słabość zaś nasza zmniejsza do minimum naszą zdolność asymilowania mniejszości słowiańskich.

Pozatem system polityczny, panujący od 7 lat w ogromnym stopniu przyczynił się do osłabienia państwa i narodu.

To osłabienie, którego jesteśmy smutnymi świadkami sprawia, że żywioły skrajne i polakożercze w łonie mniejszości narodowych podnoszą głowę i działają jawnie i zuchwale na szkodę państwa, zwiększając konflikty narodowościowe i utrudniając konsolidację i zgodę na terenach mieszanych narodowościowo. Przykładem jaskrawym—podsycana i kierowana przez Berlin irrydenta ukraińska w Małopolsce wschodniej.

Przykładem również jaskrawym jest wzmożona w ostatnich latach akcja wojującego semityzmu. Żydzi są obecnie w Polsce Benjaminkiem znanych sfer. Za mało im jednak tych koncesyj, które otrzymali, żądają coraz więcej. Dopiero, gdyby przeprowadzono reformy à la Calles, lub Konstytucja Hiszpańska, Izrael uczułby się zadowolonym, gruzy bowiem kultury chrześcijańskiej w Polsce stanowiłyby dla niego wspaniałe żerowisko. Spokojny w tonie, ale jak charakterystyczny w treści artykuł napisał niedawno organ „cywilizowanych" nacjonalistów żydowskich „Nasz Przegląd" p.t. Demokratyzm w szponach klerykalizmu. Czytamy w nim streszczenie książki Boya o okupacji klerykalnej:

„Pod nazwą „okupantów" Boy piętnuje klerykałów, którzy wnoszą pojęcia religijne do dziedziny spraw świeckich, a religji nadają tendencyjnie charakter wsteczny, jakiego w rzeczywistości wcale nie posiada. Trzymając się zasady, że w dziedzinie walki z klerykalizmem każdy powinien „zamiatać na własnem podwórku", nie chcemy się wtrącać do merytorycznej strony sporu Boya-Żeleńskiego z klerem. Ale sprawa ta interesuje nas pod innym kątem widzenia. Klerykalizm żydowski czerpie soki żywotne z klerykalizmu polskiego.

Również antysemityzm polski jest bardziej natury klerykalnej niż nacjonalistycznej. Wreszcie prawdziwy demokratyzm nastanie w Polsce po uwolnieniu się jej od jarzma klerykalizmu.

Z tego stanowiska ciekawą jest rzeczą, jak tak bystry obserwator, jakim jest znakomity pisarz Boy-Żeleński, przedstawia genezę klerykali-

zmu polskiego, nastroje śród których może on rozkwitać, sposoby walki z nim i widoki pokonania go. „Okupację” klerykalną autor maluje na tle dwóch spraw aktualnych i wielce żywotnych: nowej ustawy małżeńskiej i reformy kodeksu karnego w sensie niekaralności abortów oraz założenia nowej poradni do zapobiegania niepożądanej ciąży. Reformatorzy naszego kodeksu w obu wspomnianych kierunkach nie są zgoła wybitnymi postępowcami i wolnomyślicielami, lecz ludźmi bardzo umiarkowanymi oportunistami i religjantami, którzy postawili sobie za skromny cel zbliżenie prawodawstwa polskiego w sprawie seksualnej do pewnego stopnia z prawodawstwem zachodnim. I za tę nieśmiałą próbę klerykalizm ogłosił przeciwko nim formalną krucjatę, przezwał ich masonami, bolszewikami i naturalnie uznał ich większość za... żydów. W rezultacie zanosi się na to, że reformy zostaną pogrzebane.”

W opinji p. Boya-Żeleńskiego i „Naszego Przeglądu” system sanacyjny jest ultraklerykalny, ponieważ dotychczas nie przeprowadził jeszcze odłączenia Kościoła od państwa.

„Dzienniki nasze — powiada Boy – pochłonięte walkami politycznemi, nie zdają sobie sprawy z tego, że sprawy obyczajowe ważniejsze są może nawet od formy rządu i od brzmienia konstytucji.. Milczą wszystkie pisma; albo milczą, albo zachowują wstydliwy „objektywizm”. Nawet nasze dzienniki — Boże zmiłuj się — masońskie. Milczy socjalistyczny „Robotnik”, który odkąd został ciurą klerykalnej Endecji, pilnie się strzeże, aby niczem nie zamącić harmonji „wspólnego frontu”.

A może ktoś pomyśli, że Sanacja jest tak gorliwą orędowniczką reform seksualnych, że można ją obalić zapomocą oponowania przeciwko tym reformom? Byłoby to wprawdzie ze strony opozycyjnej lewicy metodą haniebną, ale bądźcobądź skuteczną w myśl hasła „cel uświęca środki”. Tak jednak wcale nie jest. Już Sanacja doskonale się dostosowała do klerykalizmu:

— Państwowe radjo nadaje obelżywe kazania, wymierzone przeciw projektowi państwowej komisji (kodyfikacyjnej). Rząd najwyraźniej wydaje na łup swoją komisję kodyfikacyjną: „Oni jej nie uważają za swoją, (tak mi tłumaczył ktoś znający stosunki): w tej komisji niema ani jednego pułkownika. Zapewne to jest argument; niemniej ta miękkość rządu, który aż nadto twardą ręką umie swego autorytetu bronić, musi tutaj zastanowić....

— Przed wojną było w Polsce conajmniej kilkanaście dużych dzienników o zabarwieniu antyklerykalnem, dziś niema ani jednego, mimo, że napór kleru jest nieskończenie większy, nastrój zaś inteligencji miejskiej zdecydowanie antyklerykalny. Pod tym względem dzienniki nasze nie są w żadnej mierze odbiciem rzeczywistości. I jestem przekonany, że pismo, które byłoby wyrazem prawdziwej opinji czytelników w tych sprawach, miałoby zapewnione powodzenie.

O tem, że nasze pozory klerykalne mylą, najlepszym dowodem jest, zdaniem Boya, Hiszpanja:

— Klerykalna była do ostatnich czasów i Hiszpanja: pod tą powierzchnią mogą się kryć niespodzianki. Podejrzewam, że i u nas jest pod tym względem wiele fikcji, i ta fikcja ma swoje niebezpieczeństwa. Źle jest, gdy przy machinie parowej brak jest strzałki, która wskazuje ciśnienie.

A może klerykalizm uchroni Polskę przed bolszewizmem? Wręcz przeciwnie:

— Ilekroć chodzi o usprawiedliwienie kleru, zawsze wysuwa się straszaka Bolszewji, od której kler ma być obroną. Ale ten przykład ma dwa oblicza. Przecież właśnie w Rosji było morze ciemnoty i nad niem triumfujący pop. To powinno dać do myślenia.

Istotnie, ciągłe wywodzenie, że najskromniejsze reformy w duchu zachodnim są bolszewizmem, nie uratują wstecznictwa, ale robią bolszewizmowi niezasłużoną reklamę, zgubną właśnie dla ustroju kapitalistycznego."

W ten sposób streszcza i propaguje poglądy polskiego bezbożnika Żeleńskiego publicysta żydowski S. H. A równocześnie młodzi żydzi zakładają organizacje komunistyczne, tworzą już w Polsce kluby bezbożnicze, a w chwili zniecierpliwienia mordują polskiego studenta, rzucają kamienie na procesję Bożego Ciała we Lwowie lub wybijają szyby w kościele w Krakowie. W ten sposób idzie de crescendo. Do czego dojdzie niedługo zobaczymy.... *S. J. K.*

DZIAŁ LITERACKO - OPISOWY.

Rzym.

I. Przegląd historyczny.

1. Rzym pod królami.

Za czasów starożytnych Rzymian Środkowa Italja dzieliła się na sześć oddzielnych państw, trzech na zachodzie, graniczących ze Śródziemnem Morzem, mianowicie Etrurję, odpowiadającą prawie dzisiejszej Toskanji; Lacjum ze swą stolicą Rzymem; i Kampanją, nadmorską prowincję, sięgającą na północ aż do Neapolu. Z trzech wschodnich, przylegających do morza Adrjackiego, Umbrja na północy, Samnum na południu, a w środku nich Picenum. Wszystkie te krainy z wyjątkiem Etrurji zamieszkiwały szczepy poniekąd zbliżone do rasy Teutońskiej; lecz kiedy one tu przywędrowały, jest kwestją tylko domysłu. Podanie twierdzi, że Latynowie, mieszkańcy Lacium,

byli pierwotnymi osadnikami środkowej Italji. Imię ich w ciągu wielu wieków było ściśle związane z losami i historją Italji; kraj ich był sercem półwyspu, stąd właściwem sobie, cywilnem i społecznem, życiem wpływał na wszystkie kraje, wchłaniając w siebie siły żywotne nietylko samej Italji, lecz i całego świata. Granice Lacjum początkowo obejmowały terytorjum jakichś czterech mil kwadratowych; później zaś w czasach historycznych objętość jego została rozszerzona. I tak, na zachód, graniczyło z morzem, na południe z żyzną nadmorską krainą, Kampanją; na wschód najdalsze jego słupy graniczne sięgały do połowy półwyspu; na północ na znacznej przestrzeni Tyber odgraniczał od Etrurji. Północno-zachodnia część stanowi płaską równinę, po której przebiega linja wzgórz falistych; w innych częściach są liczne wzniesienia i pasma gór, stanowiących odgałęzienia Apeninów; z tych najwięcej znane są góry Albańskie i Sabińskie, których odnogi kończą się o kilka mil od Rzymu.

W mrocznych początkach historycznych napotykamy Latynów osiadłych w górzystej Albanji, gdzie pozakładali liczne miasta. Tam też nad jeziorem Albańskiem, utworzonem w kraterze wygasłego wulkanu, było położone sławne miasto Alba, zwana Longa — Długa, z powodu obszernej jej rozległości. Alba Longa więc była macierzystem miastem Rzymu.

Legenda o założeniu Rzymu tak opiewa:

Numitor, król Alby, został pozbawionym tronu przez swego młodszego brata, Amuljusza; syn jego został zamordowany podczas polowania, a córka zmuszona do wstąpienia do grona dziewiczych kapłanek bogini Westy. Tymczasem z przyczyny Marsa została ona matką bliźniąt, Romulusa i Remusa. Amuljusz, nienawistny potomstwu swego brata, polecił niemowlęta wrzucić do Tybru; lecz cudownie zostały one ocalone w ten sposób, że prąd rzeki je uniósł i wyrzucił na brzeg u stóp Palatynu, gdzie je naprzód mlekiem karmiła wilczyca, a potem zaopiekował się niemi pasterz. Prawie zanim dosięgli jeszcze wieku zdolności noszenia broni, dowiedzieli się o prawdziwem swem pochodzeniu ci synowie Marsa, zaatakowali i zamordowali Amuljusza i przywrócili Numitora do tronu praojców jego. Sami zaś, odszedłszy, na miejscu, na którem zostali ocaleni, założyli miasto nad brzegami Tybru, gdzie po obu stronach

rzeki wznosi się jedenaście pagórków. Przeorana pługiem brózda wyznaczyła przyszłą ich siedzibę, stanowiąc pierwszą jej fossę i wały. Bracia, pociągnąwszy losy, zdecydowali, że Romulus miał nadać miastu swe imię; i od tego czasu stosownie do przyjętego zwyczaju zostało nazwane Rzymem i od jego założenia, 753 roku przed Narodzeniem Chrystusa, następcy tych braci liczyli swą chronologję. Ale okrucieństwo wilczycy, jakie ona swym wychowankom ze swem mlekiem przekazała, wkrótce znalazło swój upust w krwi przelaniu. Kiedy bowiem Romulus około brózdy, jaką był wyznaczył, wznosił wał niewysoki, Remus przezeń ze wzgardą przeskoczył, za co Romulus rozgniewany go zabił i w ten sposób kamienie fundamentu Rzymu krwią zostały spojone. Celem zaludnienia powstającego miasta Romulus udzielał przytułku i schronienia wszelakim bezdomnym i uciekinierom. Lecz ci urwipołcie napróżno umizgali się do cór okolicznych plemion; wszędzie dostawali odkosza. Wreszcie dla zdobycia sobie żon napadli na Sabińskie niewiasty i siłą je uprowadzili. Akron, król Sabinów, celem pomszczenia zniewagi chwycił za oręż, lecz Romulus w pojedynku go zabił, a zdjęty z niego oręż jako zdobycz złożył w ofierze Jowiszowi Feretrjuszowi. Nielepiej się powiodło też i innym przeciwnikom i Romulus panował jako król Rzymu, którego poważano i bano się, aż wreszcie podczas zaćmienia słońca znikł nagle i ustaliła się o nim opinja, że został wzięty wpośród nieśmiertelnych bogów.

W ciągu długich wieków Rzymianie w tę legendę wierzyli; została ona wyrzeźbiona i unieśmiertelniona w kamieniu i bronzie, lecz nie posiada żadnej historycznej podstawy i nie może uchodzić za autentyczną. Została ona prawdopodobnie wymyślona w późniejszym czasie dla wytłumaczenia założenia Rzymu na płaskiej i jałowej równinie, wystawionej na częste szkodliwe wyziewy. Romulus nie nadał Rzymowi swego imienia, a raczej sam je od niego zapożyczył: przytaczane pochodzenie od Marsa i karmienie bliźniąt przez wilczycę miało na celu symboliczne wykazanie charakterystycznych cech starożytnych Rzymian, którym zmysł ich praktyczny dyktował władać mieczem i pługiem, gdyż wojna daje zdobycz, a rolnictwo zysk. Rzym w swych początkach nie był wolnem miastem. Tego dowodzi charakter ludności, jej jedność i nieugięta przed-

siębiorczość, jakoż rok 753 jako data jego założenia jest tylko dowolnem twierdzeniem, niepopartem żadnemi danemi historycznemi.

Rzym jest położony nad Tybrem w miejscu, gdzie rzeka przestaje być spławną dla niewielkich statków. Początkowo więc miasto nie było niczem innem jak wewnętrznym rynkiem zbytu dla Lacjum. Podanie głosi, że Romulus obrał sobie siedzibę na Palatyńskim pagórku, gdzie w obrębie brózdy, którą początkową wyznaczył, pobudował tak zwane miasteczko kwadratowe, Roma quadrata; w nowszych czasach zostały odkryte na tym pagórku murowane fundamenty szczególniejszej konstrukcji, którą zaliczają do czasów przedhistorycznych. I w najodleglejszej starożytności Rzym stał na tym Palatynie; małe miasto otoczone wieżami i basztami na podobieństwo tych, jakie teraz jeszcze można widzieć w Italji na szczytach licznych gór i pagórków, a które niezrównanemu temu krajowi dodają piękna i malowniczego uroku. Stopniowo osiedlano się i na innych pagórkach i je zaludniano; naprzód Kapitol, następnie gdy ustalił się pokój między Latynami a Sabinami, Kwirynał, Celjan, Awentyn, z których każdy miał swe wały i fortyfikacje. Tarkwinjusz Starszy, piąty król Rzymu, sporządził plan włączenia wszystkich pagórków do pierwotnego miasta i opasania jednym murem; następca jego, Serwjusz Tullus plan ten wykonał, ujmując wszystkie pagórki łącznie z Eskwilinem i Wyminalem w silną linję fortyfikacyjną. Stąd to miasto otrzymało swą nazwę „urbs septemcollis-siedmiupagórkowego miasta". Podczas przeprowadzania robót budowlanych na Awentynie i Kwirynale natrafiono na ślady obwałowań Serwjusza. Powiększanie stacji drogi żelaznej w nowszych jeszcze czasach doprowadziło do podobnych odkryć.

W ciągu ośmiuset lat Rzymianie nie budowali żadnego muru około miasta, chociaż przestrzeń, jaką opasał Serwjusz Tulljusz, już dawno okazała się za ciasną, iż za murami musiały powstawać przedmieścia. Cesarz Aureljan rozpoczął pierwszy budowę pięknego, malowniczego muru około miasta celem zabezpieczenia od grożącego wtargnięcia północnych Teutońskich szczepów. Cesarz Honorjusz i Arkadjusz go poprawili; niektóre jego części dotąd istnieją.

Po Romulusie według opowiadań legendarnych kolejno

miało panować sześciu królów: Numa, który miał ułożyć przepisy czci bogów i ustaw religijnych; następnie Tullus Hostyljusz, za którego rządów antagonizm między Alba Longa a Rzymem doszedł do otwartej wojny. Późniejszych czasów poezja opiewa, że w obu armjach było po trzech braci względnie jednakowego imienia: w Rzymskiej trzech Horacjuszów, w Albańskiej trzech Kuracjuszów, razem sześciu walecznych młodzieńców, jednakowej siły i odwagi. Tych wybrano na szermierzy, których wynik walki miał spór zdecydować: które miasto miało być ogłoszonem za zwycięskie i nadal rządzić, a które się poddać. Surmy bojowe dały sygnał do walki; długo i dzielnie szermierze walczyli; wreszcie dwóch Horacjuszów legło na placu; trzeci rzucił się do ucieczki. Albańczycy ucieszyli się, pewni zwycięstwa. Wszyscy Kuracjusze, jak tylko zadane im rany na to pozwalały, puścili się za uciekającym w pogoń, lecz nie w jednakowej odległości, najsilniejszy był na przodzie. Gdy Rzymianin spostrzegł, że przeciwnicy jego zostali rozdzieleni, nagle się zwrócił, zabił najbliższego ze swych przeciwników, następnie drugiego, wreszcie trzeciego. Rzym zwyciężył, Alba została zburzona.

Po Tulluszu panowali: Ankus Marcjusz, Tarkwinjusz Pryskus, Serwjusz Tulljusz i wreszcie Tarkwinjusz II, Pysznym przezwany. Podanie go opisuje jako dumnego i despotycznego monarchę. Sekstus, jeden z jego synów, siłą uwiódł żonę znakomitego Rzymianina, gdy ten był w polu. Lukrecja (takie było uwiedzionej imię) natychmiast posłała po swego ojca i męża, by zaraz przyszli. Ci pośpieszyli w towarzystwie Publjusza Walerjusza i Junjusza Brutusa. Lukrecja opowiedziała im swój smutek i hańbę, a prosząc o pomszczenie wyrządzonej sobie zniewagi, wyciągniętym z zanadrza nożem przebiła sobie serce. Zdarzenie to dało powód do skasowania monarchji. Brutus ze swymi przyjaciółmi poprzysięgli pomścić się na Tarkwiniuszu i zrzucić z siebie jarzmo rozwiązłych tyranów. Na pogrzebie Lukrecji Brutus, ukazując miecz zebranemu ludowi, opowiedział o zniewadze wyrządzonej nieboszczce. Naród chwycił za broń; Tarkwinjusz z całą rodziną został wypędzony; resztę swego życia spędził na wygnaniu w Etrurji. Rzym został republiką około r. 510.

W całem tem opowiadaniu legenda jest pomieszana z hi-

storją. Imion liczby królów i głównych wydarzeń nie potwierdzają fakta; lecz zburzenie Alby, siłą wypędzenie ostatniego króla i wzniesienie niektórych godnych uwagi zabudowań (o których później będzie mowa) około tego czasu można przyjąć za historję prawdziwą.

Pierwsi królowie Rzymscy bez wątpienia byli łagodnymi i patrjarchalnymi królami. Senat, Rada Starszych (Seniores albo Senatores) byli doradcami królewskimi. Chociaż wybierani przez króla, członkowie ci byli to wszyscy przedstawiciele znakomitych domów, Gentes. Historja rzymska od samego początku wykazuje znaczną różnicę klas, ostry kontrast między patrycjuszami a plebejuszami. Pierwsi byli to potomkowie dawnych założycieli, kolonistów i zwycięzców i dlatego oni tylko posiadali wszystkie cywilne i polityczne prawa. Dzieci zaś zrodzone z mięszanych małżeństw otrzymywały pełne prawa obywatelskie, stan patrycjuszowski. Wszyscy inni mieszkańcy Rzymu tworzyli olbrzymią masę ludu, plebs, dlaczego też i nazywali się plebejuszami. Nie posiadali oni żadnych praw politycznych, jak również początkowo żadnych politycznych ciężarów. W ostatnich czasach rządów królewskich wydane zostały nowe przepisy, dotyczące służby wojskowej i to był pierwszy krok w kierunku równości politycznej, w kierunku dopuszczenia plebejuszów do całkowitych praw obywatelskich.

Wszyscy obywatele i mieszkańcy, zarówno patrycjusze jak i plebejusze, na przyszłość byli obowiązani służyć w armji od siedemnastego aż do sześćdziesiątego roku życia. O przydzieleniu do rozmaitych wydziałów służby wojennej, jako też o orężu, jaki każdy żołnierz miał dostawić, decydował wykaz posiadłości ziemskiej. Synowie zamożniejszych patrycjuszowskich rodzin służyli w kawalerji, inni w piechocie, dzielącej się na pięć klas, stosownie do swego mienia.

2. Początek republiki.

510 (?) — 264.

Okres ten jest jednym ciągiem ościennych wojen i wzajemnych walk morderczych. Dla zrozumienia w całej pełni doniosłości tego okresu przebiegniemy go pokrótce, dając zarys konstytucji republiki.

Patrycjusze i plebejusze stali się obywatelami państwa

z równemi prawami i równemi obowiązkami. Zamiast króla, wybranego na całe życie, zostawali wybierani przez naród dwaj urzędnicy z tytułem konsulów; w ciągu swych rządów, które trwały rok tylko jeden, sprawowali oni najwyższą władzę. Rządzili oni w czasie pokoju, dowodzili armją w czasie wojny, zwoływali zgromadzenie narodowe i naznaczali zebrania senatu. Na znak zewnętrzny swej godności mieli przydzielonych sobie dwunastu liktorów, noszących „fasces", wiązki rózeg brzozowych lub wiązowych, z których wystawał topór. Urzędnikom innym przysługiwało podobneż wyróżnienie z mniejszą tylko liczbą liktorów. Senet był siedzibą władzy, która Rzymowi dała siłę do stopniowego opanowania całego świata. Ani urodzenie, ani głos ludu nie dawał prawa do dostania się do tej rady państwa; prawo spoczywało w rękach konsulów, później dwóch cenzorów, których obowiązkiem było oszacowanie i rozłożenie podatków na majątki oraz nadzór nad administracją publicznemi funduszami i czuwanie nad publiczną moralnością. Oni uzupełniali liczbę senatorów obywatelami, którzy piastowali wysokie państwowe urzędy. Senatorowie byli wyznaczani na całe życie, wszakże co cztery lub pięć lat odbywał się rodzaj balotowania czyli wybierano nowych członków na miejsce tych, co okazali się niegodnymi tego przywileju, co było uważane za hańbę, której naprawić już nie było można. Senator był niezależny od kaprysu narodu, od nacisku najwyższych funkcjonarjuszów państwowych.

W czasie wielkiego niebezpieczeństwa, kiedy okazała się potrzeba, by zarząd sprawami spoczywał w jednych rękach, konsulowie składali swe urzędowanie, a ich miejsce zajmował dyktator z władzą prawie nieograniczoną; wybierali go konsulowie, naród zaś nie miał tu nic do mówienia. Do nadzwyczajnego tego środka uciekano się tylko w wyjątkowych razach, z ustąpieniem zaś niebezpieczeństwa dyktator składał swój urząd. W każdym jednak razie mógł on ten rząd piastować najwyżej sześć miesięcy, gdyż mogło to być niebezpiecznem dla państwa i swobód narodu, kiedyby obywatel za długo sprawował i przyzwyczaił się do najwyższej władzy.

Wykonywanie sprawiedliwości spoczywało w rękach pretorów, którzy zastępowali konsulów w czasie ich nieobecności. Jak wielkość i potęga Rzymu zawdzięczała swój rozwój sena-

towi, tak znowu do pretorów należał obowiązek łagodzenia stosunków z ościennemi ludami i stopniowego usuwania wiekowych uraz i uprzedzeń. Inny jeszcze urząd został utworzony, mianowicie edylów, do których należały sprawy policyjne, czuwania nad targami i urządzanie wielkich publicznych zabaw.

Faktycznie najwyższe prerogatywy państwa sprawował samorządem obdarzony naród w komicjach czyli zgromadzeniu narodowem, na którem każdy obywatel, patrycjusz czy plebejusz, mógł sobie rościć prawo do krzesła i głosu. Najwyższe to zgromadzenie narodowe było dwojakiego rodzaju. Dawniejsze miało charakter bardziej arystokratyczny, nazywało się Comitia centuriata, gdyż członkowie jego głosowali według podziału na klasy, o których decydowała wysokość własności. Powiedzieliśmy już, że podział ten początkowo miał na widoku służbę wojskową, lecz później nabrał politycznego znaczenia. Comitia centuriata wybierały najwyższych urzędników, decydowały o prawach, czy miały one przejść lub być odrzucone, czy miał być pokój lub wojna i rozstrzygały trudne prawne zagadnienia. Z początku głosy dawano ustnie, później pisano na tabliczkach. Comitia tributa, na których dawano głosy według przynależności do miejskiego lub wiejskiego obwodu, były więcej demokratycznej natury. Na nich obierano mniejszych urzędników, proponowano prawa i sprawowano ograniczoną władzę sędziowską. Do trybuna należał obowiązek na nich przewodniczenia; wskutek zabarwienia demokratycznego zgromadzenie to było bardzo niebezpieczne dla pokoju Rzymu. Kiedy bowiem w roku 494 plebejusze, którzy nie mieli prawa głosu, powstali przeciw uciskowi patrycjuszów i konsulów, a opuściwszy Rzym, zajęli nieopodal miasta pagórek tak zwany „Mons sacer—Górę świętą", przyjąwszy groźną postawę otrzymali instytucję trybunatu. Początkowo do tego urzędu mogli być wybierani tylko plebejusze, albowiem zadaniem tego była obrona ich przeciw niesprawiedliwym zarządzeniom; „veto" ich albo zawieszało ich użycie, albo całkiem kasowało. Z biegiem czasu utrwaliło się prawo opozycji przeciw wszelakim zarządzeniom administracji i postępowaniu wyższych urzędników państwowych lub nawet samego senatu, co więcej prawo wykonywania jurysdykcji kryminalnej nad władzami municypalnemi, nie wyłączając nawet konsulów, którzy zaznaczyli się

swym uporem. Rządy trybunów były często samowolne, tyrańskie i niesprawiedliwe; cała ta instytucja, zrodzona z rewolucji, zachowała charakter nawskroś rewolucyjny. Gorsze jeszcze nieporządki i wykroczenia publiczne powstały w późniejszym czasie, kiedy trybuni dali się wziąć na żołd rozmaitych stronnictw. Władza ich na czas niejaki została ukrócona, ale z niewielkim skutkiem; za cesarzów władza trybunów utonęła we władzy monarszej.

Konstytucja więc rzymska zachowała złoty środek między usiłowaniami monarchicznemi a demokratycznemi. Prawa i obowiązki tak rządzących jak i rządzonych jednakowo było wielkie. Lud, który niedawniej jak wczoraj sprawował najwyższe prerogatywy w komicjach, dzisiaj tem ściślejszej poddaje się uległości, a urzędnicy, co dzisiaj zostali wyniesieni na zaszczytne stanowiska głosem ludu — wysocy urzędnicy nie popobierali zapłaty — jutro pełnić będą rozległą i donośną władzę nad swymi wyborcami. Respubliki z tej konstytucji mogą dla siebie wyciągnąć ważną naukę i przestrogę.

Do roku — 451 Rzym nie miał żadnego pisanego kodeksu prawnego. Takiego wielce pożytecznego, niezbędnego hamulca na dowolne sprawowanie władzy zwłaszcza sędziowskiej, brak było. W roku tym została wybrana świeża rada, składająca się z dziesięciu mężów — decem viri — która w ciągu dwóch lat zastępowała zwykłych publicznych funkcjonarjuszów. Im to zostało powierzone spisanie ogólnie aż do tego czasu używanych praw, a zwłaszcza określenie praw publicznych, osobistych i religijnych. Pierwszego zaraz roku kodeks prawny został przyjęty, wyryty na miedzianych tablicach i wystawiony na Forum na widok publiczny. Przed końcem następnego roku dodano do nich jeszcze dwie dodatkowe tablice. Dwanaście tych tablic zawierało cały kodeks cywilnych i ogólnych praw Rzymu, które były podstawą wszelkiego postępowania sądowego; dodatki i uzupełnienia późniejsze były zgodne z ich ustawami.

(C. d. n.)

SPRAWOZDANIA i RECENZJE.

Ks. L. Baron—Jeden z bohaterów ostatniej doby (Maurycy Retour) — tłumaczenie z francuskiego. Księgarnia św. Wojciecha Warszawa—Poznań 1932.

Książka ta, opracowana na podstawie opowiadań znajomych o Maurycym Retour, oraz na podstawie korespondencji jego z narzeczoną, a później żoną, jest obrazem życia katolika—katolika w czynie. Maurycy Retour, ginący jako dwudziestokilkuletni kapitan wojsk francuskich w 1915 roku na froncie zachodnim, daje nam jeden z tych przykładów życia chrześcijańskiego, w którym próżnoby szukać ascezy i surowości i przykładów cnót średniowiecznych świętych. Życie tego nawskroś nowoczesnego człowieka jest spełnianiem ze spokojem, radością i prostotą codziennych swych obowiązków, jest niesieniem sztandaru obowiązku ponad wszystkiem, co chciałoby złamać i zniszczyć nakazy najwyższe chrześcijanina—Boże przykazania.

Jako młody szef fabryki tkackiej, jako żołnierz — podwładny i dowódca—jako mąż, syn ojciec, wszędzie i zawsze Maurycy Retour jest chrześcijaninem, jest sługą i żołnierzem Bożym, ujmującym prostotą i pogodą-a obok tego hartem ducha wśród przeciwności.

Na największą jednak uwagę zasługuje w całym życiu Maurycego jego stosunek do narzeczonej i żony, zasługuje tembardziej, gdy się go rozpatruje na tle dzisiejszych stosunków. Zawiera się on w jednem zdaniu — oto ten chrześcijanin umie, a przedewszystkiem chce i tu, być prawdziwym chrześcijaninem, świadomym nakazów i głębokiej treści wiary, którą wyznaje, wolnym od wszelkiego liberalizmu, tak powszechnego dziś w poglądach na małżeństwo.

Tam, gdzie inni ludzie potrafią tyle dyskutować, tyle przytaczać zdań różnych i dowodów, on nie ma zwątpień, nie zna walk. Przecież jest chrześcijaninem, przecież miłości jego jasnej i pełnej prostoty Bóg błogosławić chce i błogosławi.

Doprawdy, jeśli się dziś cytuje przykładów tyle—to jednym z pierwszych wzorów dla młodych powinien być Maurycy Retour — ten prawdziwy żołnierz Chrystusowy, którego życie całe było służbą Bożą, służbą pokorną, prostoty pełną, pełną pogody i radości ze spełnionego obowiązku.

Marjan Jan.

„Juventus Christiana" — miesięcznik. Organ Stowarzyszenia Młodzieży katolickiej akademickiej.

Wraz z rozrostem organizacji, tak w samej Warszawie, jak i w innych miastach uniwersyteckich coraz wyraźniej zaznaczać się zaczęła potrzeba głośnego wyrażania swoich myśli na forum szerszego społeczeństwa. Zrazu wydano w związku z rocznicami organizacji parę jednodniówek (ostatnia w grudniu 1931 r. — w dzień dziesięciolecia) — od niedawna (w marcu 1932 r.) przystąpiono do wydawnictwa perjodycznego.

Na treść numerów składa się plan dyskusji i przemyśliwań zaczerpnięty z zebrań. A plon ten tak dużo mówi — w swej prostej i jasnej treści — o pracy nad ukształtowaniem dusz, która zawsze była i jest najważniejszym celem organizacji.

Obok referatów dyskusyjnych i programowych znajdujemy w miesięczniku obfitą kronikę życia stowarzyszenia.

Pismo jest do nabycia u członków „Juventus Christiana". (Cena 30 gr.).

* * *

W maju opuścił prasę drukarską drugi numer **„Młodzieży katolickiej"** (Warszawa — Lwów) — miesięcznik o którym pisaliśmy w majowym numerze „Pro Christo".

W treści numeru z ciekawszych artykułów znajdujemy następujące:

Ks. Prof. P. Chojnacki — „Uwagi na temat wiary i nauki" — Red. Jan Rembieliński — „Katolik jako polityk" — Dr. M. Śliwińska — „Drogi nawrócenia J. K. Huysmansa" — i. m. — Sprawy katolickie na ostatniej sesji sejmowej — i inne.

Pozatem numer zawiera obfitą kronikę, życia organizacyj katolickich młodzieży akademickiej, wiadomości ze świata, dział „Wśród książek" itd.

Nowym działem jest „Skrzynka zapytań" gdzie każdy czytelnik może znaleźć odpowiedź na swe wątpliwości i wyjaśnić interesujące go zagadnienia.

Adres redakcji i administracji: Warszawa Szara 14 m. 23. Lwów — Na Bajkach 16. *M. J.*

Nötzel. Menschen der Liebe — Harder. Wernigerode. Harz. Niemcy. — 287 str.

Rzadka książka i taka społeczna. Znamy filozofów, literatów, uczonych. Co wiemy jednak o — ludziach miłości, o ludziach, co życie swe poświęcili dobru nieszczęśliwych bliźnich? Nieraz znachodzi mnie pokusa, że właściwie wpływ ich działa krótko, zbyt krótko. Za życia niejednokrotnie jest niewygodny, a po śmierci blednie aż do niepamięci, wbrew utartym komunałom o „promieniowaniu" ich z za grobu. Otóż znaczenie ich późniejsze trwa tylko w tych wypadkach, kiedy ktoś robi propagandę dla idei i dla pracy danych osobistości. W przeciwnym razie najwspanialsza praca rozpada się w pył. Notzel wykopuje swem dobrem sercem, swem własnem umiłowaniem społecznem, z pod pyłków zapomnienia działaczy społecznych szerokiego świata, różnych wyznań i różnych narodowości, o których i przyznam się, nie miałem pojęcia. Nieraz stwierdzałem, że znam tylko świętych (już kanonizowanych) tylko swej własnej religji. Czy nie mają ludzi zacnych także inne wyznania? Czy poznanie tych jednostek nie zbliżyłoby ludzi do siebie dla wspólnej pracy? Dlaczego nie zajmujemy się również dzielnymi działaczami, którzy nie dostali się a może i nie dostaną się na ołtarze? Jest ich z pewnością — legjon. Jakże ucieszyłam się książką Nötzla, w której spotkałam się właśnie z społecznikami na szerszą miarę, ideowcami, którzy miłość pełnią.

Lebte der Mensch auch tausend Jahre,
Er konnte immer noch zunehmen an Liebe.

W podanych życiorysach przebija duch miłości społecznej, o jakiej mówi św. Paweł. Oto bohaterzy miłości m. in. Elżbieta Fry (Angielka), Matylda Wrede (Finka), opiekunki więzień; Aleksandra Ravigga-Mansoni, „matka" lazzaronów młodocianych; Bodelschwingh, ojciec rzeszy wydziedziczonych — idjotów itd. (13 życiorysów całości). Są w nich inicjatywy, zachęta do wytrwania. Książka Nötzla buduje, a nie rujnuje i dlatego tak cenna i zawsze na czasie.

Kaźmira Berkanówna.

Fabbro. Róża wśród cierni. — Księgarnia św. Wojciecha. — 1932. —

Wreszcie, wreszcie zaczynamy ruszać z własną literaturą hagjograficzną. Nowoczesny ten ruch zagranicą zalicza do swego zakresu także osoby umierające w opinji świętości. Zofja Róża B., zmarła 1926 w Egipcie, podczas pobytu kuracyjnego, należy do rzędu tych ostatnich.

Ks. de Ville, dodając do notatek ks. Fabbro swoje własne materjały, przedstawia nam swą bohaterkę ze strony jej cierpień. Oczekiwać pragniemy profilu życia wewnętrznego i pracy społecznej dzielnej, polskiej dziewczyny, jaką była Zofja Róża.

Księgarnia św. Wojciecha dobrze robi, że wydaje serję życiorysów jednostek zacnych, społecznych, świętobliwych, interesujących.

Szukać więcej takich typów, także mężczyzn, jak Zofja-Róża, pielęgniarka chorych, człowiek wewnętrzny, szlachetny na wskroś.

Niech nam świecą w pomroce zniechęceń, zwątpień, przeciwności na drogę wzwyż! *K. Berk.*

„Mały Serafin". Wiadomem nam jest, jak ważną rzeczą jest dobrze wychować dziatki, że od dobrego wychowania zależy szczęście dzieci i rodziców, ba nawet całego narodu.

„Młodzież jest przyszłością narodu". Naszym obowiązkiem jest współpracować nad dziełem wychowania młodzieży.

Jednym ze środków współpracy nad wychowaniem młodzieży jest propagowanie książek podających życiorysy dzieci, panien i młodzieńców, którzy świętobliwie pielgrzymkę swego życia przebyli i mogą służyć innym za wzór.

Do takich książek należy w ostatnim czasie wydany „Mały Serafin" przez X.X. Salezjanów w Warszawie ul. ks. Siemca 6. *Br. H.*

A. Auffray. Pedagogja Świętego

Wydawnictwo X.X. Salezjanów w Warszawie.

„Pedagogja Świętego" podaje wiele cennych wskazówek oddającym się wychowaniu młodzieży, a i rodzice mogą wyciągnąć dla siebie wiele praktycznych wskazań do dobrego wychowania swych dzieci.

Praca ta jest oparta na życiu błogosławionego ks. Bosko, który był wielkim wychowawcą młodzieży i wiele uczynił z pomocą bożą dla niej przez założenie Zgromadzenia, mającego za zadanie wychowanie młodzieży, zwłaszcza biednej. *Br. H.*

Zeszyt majowy miesięcznika Ateneum Kapłańskie (Włocławek, Sem. Duch.) zawiera rozprawy: Ks. Dr. A. Tymczaka, O sakramencie małżeństwa; Ks. Dr. J. Młodochowskiego: O Mannie i Ks. Br. Ussasa, niezmiernie ciekawe wspomnienie o Wywiezieniu B-pa Rzewuskiego z Warszawy do Astrachania. Wśród spraw pasterskich zamieszczono artykuły: O sprawie duchownej dla naszej młodzieży (Ks. I. M.), Wykorzystanie Stow. Żywego Różańca dla ożywienia pracy duszpasterskiej (Ks. J. R.), Pokłosie enc. „Quadragesimo Anno" (Ks. S. Wyszyński). Uwagi o adnotacjach w księgach Stanu Cywilnego (X.), Rażący błąd w popularnej pieśni eucharystycznej (X. Charszewski).

W dziale z życia religijno-kościelnego kilka uwag: O Zjednoczeniu pisarzy katolickich w Polsce poświęca Ks. S. Wyszyński. Tamże znajdujemy wspomnienie o ś. p. Ks. B-pie Łozińskim. W przeglądzie naukowym m, i. omówienie książek: Ks. Węglewicza, J. Zielewicza, Ks. Krynickiego, Chaszewskiego, Biskupskiego, B. Nawroczyńskiego, Poszwy i w. i. w obcych językach. Omówienie książek misyjnych. Bibljografja w zakończeniu.

Teresa Neumann stygmatyczka z Konnersreuth. Ks. Stanisław Szpetnar.

Cały świat katolicki zajmuje się dziś Teresą Neumann, stygmatyczką z Konnersreuth, osobą obdarzoną mnóstwem łask Bożych. Przez nią przypomina się Pan Jezus dzisiejszemu światu.

Książka ta oparta na przestudjowaniu najlepszych dzieł niemieckich i na własnych spostrzeżeniach autora.

Czysty dochód przeznaczony na Zakłady Zgromadzenia św. Michała Archanioła.

Nabożeństwo do czternastu świętych wspomożycieli. Kraków 1932. Podał do druku ks. Stanisław Szpetnar.

Na czasy wyjątkowe trzeba szczególniejszej pomocy Niebios. Książeczka wymieniona jest potrzebna dla czasów dzisiejszych.—Nabożeństwo do Czternastu św. Wspomożycieli jest bardzo rozszerzone zagranicą. W Polsce istniała książeczka z tytułem Nabożeństwo do Czternastu św. Przyczyńców, wydana w Mikołowie w r. 1894; książeczka ta mało była znana w Polsce. W świeżo wydanej książeczce użyto wyrazu Wspomożycieli zamiast Przyczyńców, gdyż wyraz Wspomożyciele zdaje się lepiej myśl wyraża. W książeczce wymienionej znajduje się także Nabożeństwo do św. Ryty i do św. Ekspedyta. Św. Ekspedyt i św. Ryta należą także do „św. skutecznej pomocy". Część pierwsza książeczki ma być jakby czytaniem duchownem, część druga ma służyć do nabożeństwa. Książeczka ta okazuje się w druku w tej samej myśli, w jakiej zostało wydane Nabożeństwo do św. Tadeusza. Pisał kiedyś Ernest Hello: Czasem się nam zdaje, że „wszystkie placówki stracone, wszystkie bitwy przegrane, wszystkie wysiłki rozpaczliwe i nadaremne. Konieczność Bożej pomocy okazuje się teraz z podniesioną przyłbicą. I oto nowa gwiazda wschodzi. Zjawia się św. Tadeusz, jako patron straconych placówek, rozpaczliwych wysiłków i to w chwili, gdy wszystkie sprawy ludzkie wschodzą i mdleją pod znakiem rozpaczy".

Książeczkę można nabyć w biurach Sodalicji św. Piotra Klawera,